No. 44. CHICAGO, ILLINOIS, CZWARTEK, 7go Lipca, 1881. TOM X.

CARROLL'S
DRY GOODS & CARPET HOUSE
469 Milwaukee Ave. cor. Chicago Ave.

NOWE WIOSENNE I LATOWE TOWARY!

Jesteśmy kompletnie zaopatrzeni w WIOSENNE i LATOWE TOWARY we wszystkich wydziałach.

MATERYA Z ODCISKAMI. — Rozmaite gatunki, podług najlepszego stylu, po cenie targowej od 5 do 8 centów yard.

MATERYA NA UBIOR. — Rozkład eleganckich materyi podług ostatniej mody, po cenach niskich i wysokich.

CZARNE KASZEMIRY. — Wielki zapas po 25 centów yard i po cenach wyższych.

SZALE.—Różne gatunki Czarnych Kaszemirowych, dubeltowych i pojedyńczych **Broche, India Cashmere,** dubeltowe i pojedyńcze Wełniane Szale po umiarkowanej cenie.

BIELIZNA.—Wielki zapas pikowych w kratki **Nainsocks, Crashes** również w wielkiej liczbie nakrycia stołowe, ręczniki, serwety itp.

UBIORY.— Eleganckie płaszcze i Jakiety różnego gatunku dla dam, panien i dzieci.

CASSEMERES & JEANS. —Cokolwiek nosić mogą mężczyzni i chłopcy po 15 ct. i wyżej.

FLANELE.—W białym, żółtym, szkarłatnym i niebieskim kolorze po cenach rozmaitych.

NA KOSZULE.—Rozmaite eleganckie gatunki Cheviots i francuskie muszliny po 10 centów yard do 25 centów.

SPODNIE UBRANIE DLA DAM I MĘŻCZYZN.—Wielki zapas od najtańszej do najdroższej materyi.

GORSETY.—Rozmaite gatunki: białe, czarne i inne kolora po 25 centów para i wyżej.

PONCZOCHY itp.—Znaczny zapas dla dam, mężczyzn i dzieci, białego, niebieskiego, brunatnego i różnego innego koloru w paski, po cenach rozmaitych.

ROZMAITOŚCI.—Różne gatunki sznurowek, koronek, jedwabnych krawatek, kołnierze, tasiemek, rękawiczek itp.

W naszych uregulowanych wydziałach otrzymaliśmy znaczny zapas ubioru z Calico i tkanej materyi dla dam, z białej materyi dla dzieci, z muślinu szlafroczki, podług ostatniej mody latowej Jackiety, Ulsters, Havelocks & Ulsterettes, i wyborne gatunki Czarnego Kaszemiru, jedwabne i atłasowe Dolmany, po daleko mniejszej cenie, jak na głównem mieście.

CARPETY I RZECZY OLEJNE PO UMIARKOWANEJ CENIE
Nowe wzory o 2 i 3 fałdach i Brussels Carpets tanio.
Przyjdźcie i zobaczcie, zanim gdzie indziej się udacie.
469 Milwaukee ave. cor. Chicago ave.
12VIII.81. *Mówimy po polsku.*

Katechizm!
Staraniem W. Ojca Leopolda Moczygęby C. R. wyszedł i jest do nabycia w biurze Gazety Katolickiej
KATECHIZM
dla początkujących dzieci,
przeznaczony szczególnie dla takich dzieci, które nie mogąc uczęszczać do szkoły katolickiej, naukę religii w domu rodziców pobierać muszą.
Katechizm ten polecamy naszym farmerom polskim, którzy mieszkają zdala od kościóła i szkoły katolickiej i którzy nad wychowaniem religijnem swoich dzieci sami czuwać i pracować muszą.
Cena jednego egzpl. w oprawie 15 c. Odbierającym w większej ilości opuszcza się odpowiedni rabat.
Adresujcie po katechizm do:
GAZETY KATOLICKIEJ
627 Noble str. CHICAGO.

POLSKIE ELEMENTARZE.
W drukarni GAZETY KATOLICKIEJ nabyć można
ELEMENTARZ PIERWSZY
dla młodszych dzieci, z obrazkami, cena 15 centów z przesyłką pocztową, lub 10 centów bez przesyłki.
ELEMENTARZ DRUGI
dla starszych dzieci, w którym znajdują się ładne powiastki, wierszyki, zagadki, przysłowia i wszystko, co dziecko może pouczyć, zabawić i do zamiłowania rodzinnego języka nakłonić. Sto stronic pięknego druku, ładna oprawa, system pedagogiczny według najnowszych i najlepszych autorów. Kosztuje 30 centów z przesyłką pocztową, 25 centow bez przesyłki.
Kupującym w większej ilości, poczynając od 50 exemplarzy, opuszcza się 10 procent od zwyczajnej ceny.
Elementarz "Pierwszy" i "Drugi" — dwa pojedyńcze exemplarze razem — sprzedają się za 35 centów bez przesyłki, a 40 centów z przesyłką pocztową. W tej proporcyi opuszcza się 10 procent kupującym w większych oddziałach, poczynając od 50 exemplarzy.
GAZETA KATOLICKA
627 Noble Str., CHICAGO

M. A. LABUY
Attorney and Connsellor at Law,
NOTARYUSZ PUBLICZNY
w CHICAGO, ILL.
Godziny ofisowe:
od 1 do 4 po południu w POLICE COURT Cor. Madison & Union strs.
od 6 do 9 w swej rezydencyi — 712 Milwaukee Ave.

FARMY! FARMY!
w Nebrasce!
Kto sobie życzy wybrać lub zabezpieczyć, póki jeszcze czas, najlepsze grunta w Nebrasce, niechaj się zgłasza listownie lub osobiście do:
JANA BARZYNSKIEGO,
AGENTA KOLEI ŻELAZNEJ
BURLINGTON & MISSOURI RIVER w ST. PAUL, HOWARD CO., NEBRASKA.
L. B. 125.
Należy pamiętać adress:
JOHN BARZYNSKI,
St. Paul, Howard County, Nebraska.

PIOTR KIOLBASSA.
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.
Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach kontraktach sprzedażach i t. d.
Wystawia hipoteki, zapisy i
Testamenta Legalne.
Zastać go można w domu od w pół do siódmej 8 zrana i od 5ej do 9ej wieczorem.
563 NOBLE ULICY.

BRACIA KADOW,
Polecają szanownym Rokadom swój
MAGAZYN KRAWIECKI
Zaopatrzony w wielki wybór towarów najmodniejszych
ZAGRANICZNYCH I KRAJOWYCH!
Zamówienia wykonują się starannie i elegancko w jaknajkrótszym czasie i po jak
Najprzystępniejszych Cenach!
BRACIA KADOW,
171 W. Madison st. Chicago.

REAL ESTATE AGENT
JOHN BARZYNSKI,
w St. Paul, Howard, Co., Nebraska,
letter box 125.
Wybiera i sprzedaje i kupuje grunta w Nebrasce, w powiatach Howard, Valley, Sherman i Greeley i załatwia wszelkie interesy gruntowe w koloniach polskich. Kto chce kupić sobie farmę w Nebrasce zawczasu, niechaj się zgłasza listownie do niego, pod adresem: St. Paul, Nebraska L. B. 125.

GAZETA KATOLICKA
THE POLISH NEWSPAPER OF AMERICA.
TENTH YEAR.
It has a larger circulation than all the Polish papers published in the United States combined.
PUBLISHED WEEKLY BY THE
POLISH LITERARY SOCIETY
—AT—
627 NOBLE STREET,
Chicago, Illinois.

RATES OF ADVERTISING:
One line once..... c. 50.
One inch once..... $ 2.00.
Ten lines one month..... $ 5.00.
Afterwards at half price.
One inch one year..... $ 20.00.

THIS PAPER may be found on file at Geo. P. Rowell & Co's Newspaper Advertising Bureau —10 Spruce St.—where advertising contracts may be made for it IN NEW YORK.

MR. J. H. BATES, Newspaper Advertising Ag't 41 Park Row (Times Building), New York, is authorized to contract for advertisements in the GAZETA KATOLICKA at our best rates.

All communications must be addressed to GAZETA KATOLICKA 627 Noble street Chicago, Illinois.

"Entered at the post office at Chicago, Ill., as second class matter."

APROBATY.

Milwaukee, 26 Listopada 1880.

Sumiennie przekonani, że polska GAZETA KATOLICKA, wychodząca w Chicago, stoi pod dobrem i prawdziwie katolickiem przewodnictwem, sądzimy, że możemy ją Polakom-katolikom jak najbardziej do czytania zalecić.

† **Michał Heiss**
Arcybiskup Koadjutor w Milwaukee.

Green Bay, Wis. 5 Lipca 1880.

Zalecamy niniejszem wychodzącą w Chicago i w duchu Kościoła Katolickiego wydawaną GAZETĘ KATOLICKĄ wszystkim Polakom Katolikom naszej dyecezyi i życzymy jej jak największego rozszerzenia udzielając zarazem chętnie naszego błogosławieństwa temu przedsiębiorstwu.

† **Franciszek Ksawery**
Biskup Greenbayski.

Wielkie święto parafialne

w Kościele Św. Stanisłowa Kostki w Chicago.

Poświęcenie nowego kościoła Św. Stanisława Kostki w Chicago odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 10 Lipca br. Świętej ceremonii poświęcenia sam Arcybiskup, A. P. Fehan D. D., nasz Najdostojniejszy Arcypasterz dopełnić raczy. Nabożeństwo poświęcenia kościoła zacznie się o godzinie wpół do dziesiątej rano, poczem będzie W. Msza Pontifikalna w assystencyi Biskupa-nominata Davenport, JWX. McMullen i innych wielu dostojnych księży świeckich i zakonnych.

Wielką tę uroczystość podnosi jeszcze ta okoliczność, że JM. Arcybiskup odbędzie tym sposobem pierwszą swoją wizytę czyli nawiedzenie kościoła i parafii św. Stanisława Kostki. Zapewne też nikogo nie zadziwi ta nadzwyczajna ochota, z jaką wszyscy wierni członkowie tejże parafii postanowili wystąpić, aby z jak największą uroczystością powitać swojego Najzacniejszego Arcypasterza.

Program procesyi publicznej

Wszystkich Towarzystw Parafii Św. Stanisława Kostki na przyjęcie JM. Arcybiskupa dyecezyi tutejszej w dzień poświęcenia Kościoła — ułożony za zgodą szanownych pp. Prezydentów przez pp. Marszałków tychże Towarzystw z głównym Marszałkiem p. A. Zarębą na czele:

1. Wszyscy członkowie Towarzystw parafii Św. Stanisława Kostki w Chicago stawić się mają ze swoją regalią na godzinę 7 rano w przyszłą niedzielę, tj. dnia 10 Lipca, przy kościele, narożnik Noble i Ingraham ulicy.
2. Każde Towarzystwo ma być gotowe do procesyi ze swoją chorągwią i kapelą na godz. 8, o której procesya ruszy na róg Milwaukee av. i Chicago ave.
3. Przybywszy tam Marszałek główny wyciągnie szeregi wzdłuż Chicago ave. na wschód od Milwaukee ave.
4. Do pomocy Marszałkowi głównemu są pięciu Marszałków Towarzystw i sześciu Podmarszałków. Marszałkowie i podmarszałkowie występują konno.
5. Oprócz Marszałków konnych każde Tow. ma jednego marszałka (Tambour Major), postępującego przed muzyką.
6. Towarzystwa postępować będą w porządku starszeństwa:
   I. Tow. Św. Stanisława Kostki,
   II. Tow. Św. Trójcy,
   III. Tow. B. Serca Jezusowego,
   IV. Tow. Św. Józefa,
   V. Tow. Św. Jana Chrzciciela.
7. Przed wymienianemi powyżej Towarzystwami postępować będzie Tow. Młodzieńców Św. Krzyża, a przed niem Bractwo Chłopców B. Serca Jezusowego.

Oprócz chorągwi Towarzystw wystąpią: 1) Chorągiew Polska, 2) Stanów Zjednoczonych, 3) Papiezka, które po procesyi zatknięte zostaną na wieżach kościelnych.

8. Skoro szeregi Towarzystw staną na Chicago ave. natenczas marszałkowie Towarzystw z głównym marszałkiem na czele udadzą się aż ku rezydencyi JM. Arcybiskupa. Jadącego zaś spotka najpierw Bractwo Serca czyli Chłopców parafialnych i Tow. Młodzieńców Św. Krzyża A następnie procesya będzie w zwykłym porządku postępować ku kościołowi.
9. Na stósowny dystans przed kościołem Towarzystwa się rozstąpią tak, aby jeden koniec dotarł aż do frontu kościoła i aby między szeregami Towarzystw przejechały powozy biskupie.
10. Na froncie kościoła przyjmować będą JM. Arcybiskupa Dziewice Różańcowe ze swoją chorągwią, wszystkie ubrane w bieli, średnie z wieńcami na głowach, a młodsze jedne z bukietami w rękach, drugie rzucające kwiaty pod nogi.
11. Skoro JM. Arcybiskup stanie w progach kościoła, wtedy marszałek da znak, aby ucichła wszelka muzyka Towarzystw, mianowicie w pobliżu kościoła, poczem zaczną się św. ceremonie.
12. Towarzystwa i lud nie pierwej wejdą do kościoła, aż na znak dany przez mistrza ceremonii św. lub w jego imieniu przez proboszcza miejscowego. Wtedy członkowie Towarzystw zaczną wchodzić do kościoła i zajmować miejsca wskazane im przez marszałków i kościelnych. Następnie wejdzie lud o ile miejsce pozwoli, a reszta w dolnym kościele się pomieści, modląc się wszyscy wspólnie o błogosławieństwo dla całej parafii.
13. Po nabożeństwie lud pozostanie w miejscu, aż JM. Arcybiskup wyjdzie z kościoła. ale Towarzystwa wyjdą w porządku swoim najprzód i od frontu kościoła aż do frontu plebanii po obu stronach zrobią dwie linie (szpaler), między któremi przejdzie duchowieństwo. Muzyka może grać marsza..
14. Skoro JM. Arcybiskup stanie na ganku plebanii, natenczas muzyki umilkną i szanowni panowie prezydenci Towarzystw przedstawią się Arcypasterzowi, a otrzymawszy błogosławieństwo dla Towarzystw, pożegnają Go i rozejdą się stósownie do zwykłego porządku.

Życzyćby wypadało, aby Polacy mieszkający na ulicy Noble od Milwaukee ave. aż do bram kościoła w dniu tym na przyjęcie JM. Arcypasterza ustroili swoje mieszkania jak najpiękniej wieńcami i chorągwiami.

W imieniu Marszałka głównego
Redakcya Gazety Katolickiej.

Zamach na życie Garfielda prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W sobotę z rana o wpół do 10ej gdy prezydent Garfield wszedł do dworca kolei Baltimore-Potomac w Washingtonie w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych, p. Blaine, w zamiarze udania się do Long Branch, przystąpił do niego z tyłu Karol J. Guiteau były adwokat z Chicago, i z szybkością błyskawicy strzelił z rewolweru dwa razy. Pierwszy strzał ranił prezydenta Garfielda prawe ramię, a drugi trafił go w bok prawy ponad nerkami. Podczas zamachu wykrzyknął morderca: "Now we will have Arthur for president." Mordercę natychmiast pochwycono i odprowadzono na główny odwach policyjny. Ranionego prezydenta odwieziono bez zwłoki do jego mieszkania urzędowego i przywołano najzdolniejszych lekarzy na ratunek. Podług zdania lekarzy życie prezydenta wisi na włosku tylko i każdej chwili można się spodziewać wiadomości o jego śmierci, albowiem druga kula przeszyła mu wątrobę i utkwiła w wnętrznościach, tak iż jej wydobyć niepodobna.

Kraj cały ze zgrozą przyjął wiadomość o tym zamachu, którego powody są dla każdego z nas tajemnicą, a których chyba w osobistej zemście niecnego mordercy szukać należy. Łotr ten żądał od p. Garfielda jakiejś posady tłustej (podobno konsulatu z Marsylii) a gdy mu takowej odmówiono, zemścił się na prezydencie kulą rewolwerową. Innych politycznych motywów w zamachu tym szukać nie możemy, bo w kraju, jak nasz, republikańskim, że zmianą naczelnika rządu nie zmienia się ani forma rządu, ani się nie wywołuje rewolucyi. Wprawdzie mamy pomiędzy sobą komunistów, socyalistów i nihilistów, których nam Europa hojnie udziela; ale zasady i dążenia ich mogą być tylko postrachem Europy. U nas marzyciele prędko trzeźwieją z swych przesadzonych ideałów, a burzyciele i niszczyciele nikną szybko pod wpływem praktycznej i rozsądnej wolności, jaką masy ludu amerykańskiego się przejęły.

Morderca sam wykrzykiem swoim podczas zamachu, że teraz będziemy mieli p. Arthura prezydentem, chciałby się przedstawić jako zwolennik tej fakcyi republikańskiej, która wprzód uporczywie trzymała się kandydatury Granta, a która dziś w osobie Conklinga postawiła się wrogą przeciw prezydentowi Garfieldowi. Ale nikt w kraju nie wierzy temu, zwłaszcza, że morderca Guiteau nigdy poprzednio nie miał związku z tą fakcyą republikańską i znany jest powszechnie jako awanturnik i prosty „dead beat", który na życie swoje tylko wykrętami zarabiał a ostatnim szatańskim czynem swoim na szubienicę nieodzownie zasłużył.

KORESPONDENCYE "Gazety Katolickiej".

Rzym, 16 Czerwca 1881.

Pomimo wszelkich zabiegów Moskwy przeciw Unii, by Papieża od niej odwrócić, nie wskórali nic w tym względzie delegowani z Petersburga pp. Massałow i Buteniew. Konsystorz, który najprawdopodobniej naznaczony na 27 czerwca, nowym dowodem przychylności Papieża dla Polski zaświeci, gdyż z pewnych źródeł wiemy, że Arcybiskup lwowski ks. Sembratowicz kardynałem mianowany będzie. Arcybiskup, jak wiadomo, należy do rytu greko-ruteńskiego; — zostawszy kardynałem stanie się jakoby kamieniem węgielnym Unii, która w tym nowym księciu Kościoła znajdzie nie tylko chlubę, lecz podporę i obronę. Leon XIII pracuje od dawna nad złożeniem Świętego Kolelegium w ten sposób, by wszystkie ryty Kościoła katolickiego miały w niem swych przedstawicieli. — Na tym też konsystorzu zostaną mianowani biskupi do dyecezyi w Rosyi.

Ogłoszoną też będzie hierarchia katolicka w Bośnii i Hercegowinie, które są podległe w zupełności konkordatowi, jaki Austrya podpisała. Na mocy tegoż konkordatu Austrya i w tych dwóch krajach nie zaniedba swego przywileju mianowania Biskupów na nowo ustanowione dyecezye.

Pielgrzymka słowiańska coraz to większej nabiera wagi. Czechy i Morawy licznie mają się stawić, Kroacya i reszta krajów Słowian południowych gorąco do serca przyjęli rzecz pielgrzymki narodowej.

Wczoraj przyjechał do Rzymu Biskup Strossmayer w towarzystwie pewnego kanonika z południowej części Słowiańszczyzny, mający w swym kraju wpływ ogromny. Wszystkie dzienniki tak zagraniczne jak i tutejsze zajęte są tą pielgrzymką, — wątpliwości nie podlega, że tak jednolite zebranie się Słowian do Rzymu dla uczczenia narodowych świętych i dla złożenia narodowego hołdu Ojcu św. jest zbyt ważnym faktem politycznym, by przeróżne partye dziennikarskie zawczasu swych wniosków nie tworzyły. Moskale za to już uciekają z Rzymu; oni co tak bardzo obstają za swem słowiańskiem pochodzeniem, oni jedni żadnego udziału w tej pielgrzymce nie wezmą, dowód najlepszy, że ze szczepu słowiańskiego nic oprócz języka nie mają.

Kanonizacya błogosławionych Labre i de Rossi, chociaż ma być postanowioną na konsystorzu czerwcowym, kto wie jednak, czy się nie odwlecze, z powodu oczekiwania brakujących a potrzebnych na ten cel środków, na który we Francyi gorliwie składki są zbierane.

Ojciec św., który cokolwiek nie domagał, na nowo audyencye udzielać raczy— ostatnią razą z górą dwieście osób Leona XIII witały. Papież ma w tych dniach odbywać jubileusz, kilka razy odwiedzi grób Apostołów Piotra i Pawła, lecz drzwi bazyliki św. Piotra podówczas zamknięte będą.

Dzień Bożego Ciała tak solenny niegdyś w Rzymie, dziś się święci jak każda inna uroczystość kościelna. Procesye nie wychodzą po za obręb Kościoła. U św. Piotra kapituła wraz z celebrującym kardynałem i liczną assystencyą księży i wiernych, wychodzi z bazyliki do atrium i wraca napowrót innemi drzwiami.... Miejmy nadzieję, że jeszcze za naszych dni setki tysięcy głów na nowo kornie się schylą pod błogosławieństwem *urbi et orbi.*

BALTIMORE, MD. 26 Czerwca 1881.

Dziś odbyło się tu uroczyste poświęcenie nowo-wybudowanego kościoła polskiego pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Uroczystość ta odbyła się nader wspaniale i imponująco. O godzinie 10 pierwsza dywizya Rycerzy, złożona z jedenastu towarzystw, pomiędzy którymi było jedno z samych murzynów złożone, oparła się o front kościoła. Każde towarzystwo miało dwie chorągwie, jedną swego patrona, drugą amerykańską. Druga i następne dywizye, składające się z towarzystw bratniej pomocy, oparły się nieco dalej. Była to prawdziwa radość dla katolika a tembardziej dla Polaka widzieć przy poświęceniu polskiego kościoła tak wielki zastęp towarzystw kościelnych obcej narodowości, ubranych w swe regalia i uniformy, każde z muzyką na czele. Liczba bowiem ogólna członków tych towarzystw wynosiła przeszło 2000, z tych 200 na koniach. Widok ten wzruszył samego Arcybiskupa co widocznie spostrzedz było można, gdy wysiadał z powozu.

Następnie Arcybiskupa otoczyły z jednej i drugiej strony w bieli ubrane i z koronami białych róż na głowie córy polskie, rzucając mu kwiaty pod stopy, — a dalej stojące dwa szeregi chłopców i dziewcząt chóralnych śpiewali: Ciebie Boże chwalimy. Arypasterz udał się do szkoły pod kościołem, zkąd w towarzystwie Biskupa z Cleveland i licznie zebranego duchowieństwa, odbył procesyą na około kościoła i udał się do jego wnętrza. Po odprawieniu zwykłych przy poświęceniu kościoła ceremonii, usiadł Arcypasterz na tronie, naprzeciw zasiadł biskup Clevelandski — i rozpoczęła się Wielka Msza św. przy śpiewie najlepszych śpiewaków w Baltimore, którymi dyrygował organista p. Jan Wons. Kazanie po ewangielii miał najpierw nasz proboszcz ks. Koncz po polsku, potem Biskup z Cleveland po angielsku, a po skończonej mszy św. sam Arcybiskup baltymorski przemówił do nas, nawołując do zgody i do posłuszenstwa władzy duchownej.

Kościół wewnątrz i zewnątrz przyozdobiony był zielonem drzewem, girlandami i bukietami żywych kwiatów, co się Arcypasterzowi i duchowieństwu bardzo podobało.

Tak więc mamy już w Baltimore swój kościół, w którym w ojczystym języku modlić się możemy i czerpać siły w tej doczesnej pielgrzymce. — Nieszczęście tylko, że i u nas niekiedy duch niezgody pokutuje i przeszkadza rozwojowi naszej parafii.

FR. LOREK.

Wiadomości Miejscowe i Krajowe.

Z rządowego obserwatorium w Washingtonie donoszą, że kometa obecnie na niebie północnem się pokazujący, jest około 30 milionów mil oddalony od ziemi. Jądro jego ma 700 mil średnicy, a obwód naokoło jądra wynosi 2000 mil w średnicy. Miotła czyli ogon komety obliczają na 5 milionów mil długości. Dnia 20 czerwca znajdował się kometa najbliżej ziemi i był tylko o 10 milionów mil od niej oddalony, i niektórzy astronomowie sądzą, że ziemia w tym czasie przechodziła przez miotłę komety.

— Przy kopaniu fundamentów pod prywatną rezydencyą na rogu ulic Rush i Pearson w Chicago, odkryto pierwszy cmentarz chicagowski, w którym jeszcze pospołu chowano ciała Indyan i białych.

— Z niektórych zachodnich prowincyi Stanów Zjednoczonych podają biura statystyczne następne dane o stanie tegorocznego żniwa: W Ohio sprzęt tegoroczny dochodzi zaledwie 80 procent sprzętu przeszłorocznego. Wcześnie siane zboże jest najlepsze. W Michiganie obszar gruntów zasianych jest ten sam co przeszłego roku, ale plon tegoroczny obiecuje tylko 12 buszli z akra. W Indianie spodziewają się tylko 30 milionów buszli zboża w tym roku; podczas gdy sprzęt przeszłoroczny doszedł do 45 milionów. W Wisconsinie obsiano wielkie obszary pszenicą latową, ale plon pszenicy zimowej będzie o połowę mniejszy niż był przeszłoroczny. W Iowie spodziewają się także zaledwie połowy sprzętu przeszłorocznego.

— Walka o wybór senatorów w ciele prawodawczem stanu New-Yorskiego nie postąpiła dotąd ani o krok jeden, albowiem żaden z kandydatów nie obebrał dotąd potrzebnej do wyboru większości głosów. Exsenator Platt wplątał się w jakiś skandal hotelowy i wskutek tego odstąpił kandydatury.

— W Castle Garden kręcą się agenci z Colorado, aby zaciągnąć 500 emigrantów do robót na farmach. Inni spekulanci, mianowicie Gould, starają się skierować emigracyą do Texasu, i zniżyli cenę biletu z New Yorku do Texasu na 25 dolarów od osoby.

— W Filadelfii jeden znakomity obywatel, Murrow, umarł na cholerę. Lekarze sądzą, że nie ma obawy, aby straszna ta zaraza rozszerzyła się po kraju, radzą jednakże zachować wszelkie środki ostrożności, jakie w razie wybuchu zarazy są konieczne. Czystość i porządek w mieszkaniach, mierność i rozwaga w używaniu napojów i pokarmów są najlepszemi środkami przeciw tej chorobie.

— Niedawno temu urzędnik pocztowy w Ottumwa, Iowa, byłby nieomal doznał losu cara Aleksandra II. Przylepiając markę pocztową na list jeden, przycisnął go dłonią nieco mocniej. Wtem list eksplodnje z trzaskiem rozrywając kopertę i paląc jej połowę. "Piekielną maszynką" przestraszony urzędnik posłał natychmiast do Washingtonu w celu zaprowadzenia śledztwa.

— W sobotę nocą zaszedł do mieszkania protestanckiego pastora, M. Stuarta, w Minneapolis, zamaskowany złodziej i z łoskotem zażądał wpuszczenia. Gdy mu drzwi otworzono oświadczył stanowczo, że przyszedł rabować i chce, aby mu bez oporu wszystkie kosztowności oddano. Pastor nie chciał się dobrowolnie rozbójnikowi poddać, rozpoczął więc rozpaczliwą walkę w ciemności i byłby z niej niezawodnie zwycięzko wyszedł, gdyby nie własna żona, spiesząca mu na pomoc, która zamiast napastnika, swego męża ciężką pałką tak długo w głowę biła, aż upadł zemdlony. Złodziej splondrował dom i uszedł z łupem.

— Uroczystość 4go Lipca obchodzono po całym obszarze Stanów Zjednoczonych z zwykłymi przy tej okazyi rakietami i bengalskiemi ogniami. Zdaje się, że poważna i wzniosła niegdyś uroczystość pamiątkowa niepodległości Stanów Zjednoczonych zejdzie z czasem na próżną tylko, ale hałaśliwą i niebezpieczną zabawkę dzieci ulicznych, które nierozważnem strzelaniem i puszczaniem rakiet, niejednego w dniu tem nieszczęścia stały się przyczyną. W Chicago mieliśmy dnia tego jakie dwadzieścia wypadków ognia a więcej niż tuzin osób poranionych od kuli i popalonych od prochu.

— Czas już, aby poważniejsi obywatele położyli koniec takiemu nadużyciu i obchód cały w takie granice sprowadzili, jakie tej uroczyści narodowej są najprzyzwoitsze.

GAZETA KATOLICKA

PISMO TYGODNIOWE

— WYDAWANE PRZEZ —

Polskie Literackie Towarzystwo w Chicago, Ill.

Prenumerata roczna w Stan. Zjed. $2 00
" do Kanady i Meksyku 2 00
" do Europy 3 00
" do Ameryki połudn... 4 00

Przesyłka pocztowa opłacana naprzód przez wydawców.

CENY OGŁOSZEŃ:

Od cała druku za 3 miesiące..........$3 00
" " " za 6 miesięcy.......... 5 00
" " " za jeden rok..........10 00

POSZUKIWANIA opłacane muszą być naprzód. Jeżeli nie są zbyt długie, kosztują 50 centów za jeden raz, a 75 centów za dwa razy.

PANOW ABONENTOW upraszamy, aby nie żądali od nas długiego kredytu. Kto może, niech płaci naprzód. Osobom pewnym chcemy kredytować, ale nie dłużej jak na 3 miesiące.

☛ Panowie abonenci raczą adresy swe wyraźnie podawać, przy zmianie pomieszkania poprzednie miejsce pobytu swego wymieniać swego nazwiska w listach do nas pisanych nie opuszczać, a kto nie potrafi akuratnie po angielsku napisać swego adresu, niech się z tem uda do takiego, co umie.

Kto żąda od nas odpowiedzi na korespondencyą swoją, tego prosimy aby w liście swoim dołożył poststamp 3-centowy.

Wszelkie listy, pieniądze korespondencyje muszą być adresowane:

GAZETA KATOLICKA
627 Noble str. CHICAGO, ILL.

KALENDARZ:

CZWARTEK 7 Lipca — Estery król. i Apoloniusza.
PIĄTEK 8 Lipca — Elżbiety król. portugal.
SOBOTA 9 Lipca — Cyryla, Zenona i Anatolii.
NIEDZIELA 10 Lipca — 5 po Św. Jana z Dukli w.
PONIEDZIAŁEK 11 Lipca. — Pelagii p. m.
WTOREK 12 Lipca — Jana Gwalberta wyzn.
ŚRODA 13 Lipca — Małgorzaty panny męcz.

CZWARTEK, 7 Lipca 1881.

Nie łudźmy się, ale ufajmy.

(List z za Dźwiny do Kuryera Poznańskiego.)

Niepodobna nam nie wzdrygnąć się przykrem uczuciem na wspomnienie sprawców zamachu petersburgskiego, niepodobna nie przerazić się niesłychanem rozgałęzieniem tego straszliwego spisku, istniejącego głównie wśród młodzieży zrodzonej, wzrosłej, wychowanej już za panowania cara o s w o b o d z i c i e l a i r e f o r m a t o r a, na którego życie właśnie bądź co bądź się sprzysięgła! — I oto może jeden z najcięższych zarzutów, jaki sami Rosyanie panowaniu i rządom Aleksandra II zrobić mogą. Jaką rządy tę młodzież sobie wychowały, taką ją mają i taką mieć będą jeszcze długo rządy następcy zamordowanego cara! Źle zrozumiana i źle dana swoboda, oswobodziła też i od uszanowania wszelkiej władzy, nie tylko ludzkiej ale i boskiej. Czy zamach ten i dopięcie pierwszego celu, jaki zamierzał, jest ostatniem słowem tego spisku? wątpić o tem można. Bóg jeden wie tylko, co przyszłość tu jeszcze gotuje. Zastanawiać nas już i to powinno, że sami Rosyanie na ogół dość obojętnymi się okazują na ten straszliwy wypadek. Ziemski Bóg stracił już dla nich swoją aureolę. Oswoili się z zamachami. Liberalizm dzisiejszy po dawnym knucie wyziębił w nich wszelkie szlachetniejsze poczucie — wyziębił nie tylko uczucia wiary ale i prawdziwego patryotyzmu. Nie dziw! Nihilizm jak socyalizm et comp. jest kosmopolitą!

Wątpić można, czy złemu z tej strony zdoła zaradzić dziwne co najmniej rozporządzenie obowięzujące dziś do złożenia przysięgi wierności nowemu carowi nawet dzieci, zacząwszy od lat 12 — bo naprzód: cóż może zpowszedniała czcza formułka przeciw jadowi systematycznie wsączonemu w uczące się pokolenie? Wobec tego jadu jakież znaczenie mieć może taka nakazana przysięga? Któż tę młódź uczył szanować co jest święte, co z wiary, co z religii płynie? Czyż przeciwnie wiary tej nie podkupują wszystkie wpływy w szkole i za szkołą? Czyż religii wogóle nie podano w poniewierkę? Zkądżeby się teraz raptem miało wziąć uszanowanie dla niej i dla jej przepisów? A powtóre znowu: Czyż przypisanie obywatelskiego znaczenia takim malcom nie podniesie ich w większą jeszcze zarozumiałość i pychę, a ztąd nie zwiększy jeszcze niekarności i chęci wyłamania się z pod wszelkiej władzy? Przysięga zresztą małoletnich żadnej wagi, żadnej prawnej wartości mieć nie może — małoletni uczyć się, słuchać a nie przysięgać powinni. — Rozporządzenie to zatem w zasadzie swej wadliwe i nielogiczne, niezawodnie więcej szkody niż pożytku przyniesie i chyba tylko przez obranych z rozsądku w dobrej wierze i dobrej intencyi, lub przez skrytych anarchistów najgorszej wiary i najgorszych intencyi, na jakich w sporach rządowych jak się zdaje nie zbywa, mogło być doradzone. Zamiast kazać składać przysięgę wierności dzieciakom, lepiej byłoby pomyśleć o zaradzeniu złemu u samego źródła, to jest o oddaniu szkół tak elementarnych jak i gimnazyalnych pod troskliwą opiekę tych, którzy najbardziej są interesowani w tem, by synowie ich z innymi nie psuli się i nie ginęli na duszy i ciele. Oddalono ze szkoły wpływy najlepsze i najpewniejsze dające rękojmie, z obawy niebezpieczeństw urojonych... a trucicznie dano krzewić się bezkarnie! — Włosy na głowie dębem stają na myśl, że i nasza biedna młodzież polska po szkołach i zakładach rządowych narażona jest na przesiąknięcie chcąc nie chcąc taką zarazą i wyzuć się ze wszelkiej czci i wiary!

A teraz zachodzi bardzo naturalne w naszem położeniu pytanie: Czego Polacy i katolicy po tej nagłej i niespodziewanej zmianie spodziewać się możemy? Czy wrócą teraz nasi wygnańcy, nasi Biskupi, nasi kapłani? Czy będzie jaki manifest z łaskami dla poczciwych ludzi? Czy układy z Rzymem pożądany teraz wezmą obrót? Czy daną nam będzie swoboda religijna? Czy wrócony zostanie choć w części skarb mowy naszej? Czy ukaz z 10 grudnia nareszcie, nareszcie zniesionym będzie? Czy w ogóle wstąpienie na tron w tak smutnych i ciężkich okolicznościach usposobi nowego cara do jakiejkolwiek łaskawości? a chociażby i tak było, czy dadzą mu czas wykonać jakiekolwiek zamiary? Odpowiedź na te wszystkie znaki zapytania przyszłość kryje w swem łonie. Rachować jednak na to, że ta odpowiedź wypadnie pomyślnie dla nas, nie radzimy nikomu. Bardzo świeże próby i usiłowania, mianowicie co do zniesienia ukazu z 10 grudnia, do żadnego skutku nie doprowadziły. Czy zaś spór wyszedł od samejże najwyższej woli zabitego cara, czy od silnej partyi tron jego otaczającej, a zawsze jeszcze przejętej nienawiścią ku Polakom, z pewnością dziś powiedzieć trudno. Że przyjaciół w kole ministrów i doradzców monarszych nie mamy, to niezawodna. Wprawdzie nie o przyjaźń ich chodzi, tylko o sprawiedliwość — ale i na tę rachować nie możemy. Nawet ci, co to niby na szlachetnych i sprawiedliwych pozują, w gruncie chytrymi są tylko lisami. To ich charakter narodowy, tak sprzeczny z charakterem naszym, że będzie stanowił zawsze między nami niczem nie zapełniony rozdział. Jeśli był dotąd jaki człowiek uczciwy w otoczeniu cara, to choćby zresztą najlepiej był przezeń widziany, nie miał nigdy najmniejszego wpływu. Nic nam dziś nie zapowiada, by się odtąd zaczęło dziać na odwrót. Stronnictwo panslawistyczne wzięło przewagę na dworze rosyjskim, a wiemy przecież, do czego stronnictwo to dąży.

Kiedy dwadzieścia sześć lat temu, podczas wojny krymskiej, runął nagle ów kolos, co się zwał Mikołajem I, wszyscyśmy się oddali niepomiernie zwodniczym nadziejom. Ach!... i na cóż się to zdało? Wszakże wiemy wszyscy, jakieśmy słowa wkrótce potem w Warszawie usłyszeli i jakie czyny później te słowa stwierdziły! Pomimo to pierwsze zlanie zimną wodą, jednak poczciwe Wilno w istnym szale spodziewania się bądź co bądź wysadziło się na świetne i serdeczne przyjęcie, rojąc sobie Bóg wie jak błogie skutki po tej bytności cara w swych murach. Istotnie sama już zapowiedź przybycia jego do Wilna, przyjęcie, bale itd. były nowością, domniemaniem zapomnienia dawnych uraz, zatem u nas już zaraz upoważnieniem do najśmielszych nadziei. Niejeden w duchu wskrzesił uniwersytet i wiele innych instytucyi. Ale przy zwiedzaniu muzeum, gdy dyrektor i założyciel jego, Eustachy Tyszkiewicz, podał carowi do obejrzenia jako jednę z najcenniejszych tam przechowywanych pamiątek, pióro, którem Stefan Batory podpisał akt fundacyi wileńskiego uniwersytetu, car nie umiał i nie chciał wspaniałomyślnie skorzystać z tak pięknej sposobności, nie zdobył się na to, czemby był mógł podbić sobie serca i zjednać wdzięczność niespożytą całego kraju — uniwersytetu nie przywrócił piórem Batorego. I na pociechę po tym zawodzie pozostawił tylko jeden frazes polski, łaskawie przy wieczerzy balowej do sąsiadki za stołem z kieliszkiem w ręku wyrzeczony:

— "To wino węgierskie wyborne!"

Wogóle na wszystko, co się dzieje wbrew naszej woli i naszemu oczekiwaniu, powinnibyśmy sobie zawsze mówić: może tak lepiej! A nawet powinniśmy być z gruntu przekonanymi, że tak jak się staje, gdy się to dzieje nie z naszej winy, zawsze dla nas lepiej być musi i w ślad za tem przekonaniem starać się wynaleść tę dobrą stronę złej rzeczy i wyzyskać ją na naszę korzyść w myśl Opatrzności; nie łudząc się zaś i nie unosząc rojeniami naszej wyobraźni, tak czynić, tak postępować, aby sprawiedliwe i uzasadnione chęci i pragnienia nasze nie strawiły się w nas marnie i nas samych, naszego ducha, naszej energii nie strawiły też w bezsilnych utyskiwaniach — lecz przeciwnie dojrzewaniem, oczyszczaniem się, spokojną i cichą pracą przygotowały ścieżki, po którychby pożądane urzeczywistnienie tych pragnień naszych nareszcie do nas zawitać mogło.

Był czas, czas fatalnej reakcyi po pamiętnym sześćdziesiątym trzecim roku, w którym wszelki tego rodzaju kierunek zdawał się wśród dorastającej młodzieży na zawsze sparaliżowanym. Młodzież ta, wskutek zapewne okrutnego wytrzeźwienia z szału, pod którego potężnym wpływem porwała się była na dzieło niepodobne do uskutecznienia, przerzuciła się całkowicie na stronę materyalizmu desperackiego czyniąc rozbrat z duchem, z ideałem, z uczuciem wszelkiem, nawet z uczuciem patryotyzmu. Ze wszystkich poniesionych przez nas strat, ta była najdotkliwszą, bo odbierała niemiłosiernie nawet nadzieję lepszej przyszłości. Ale Bóg wejrzał na nas okiem litościwem... usposobienie reakcyjne, niezgodne w gruncie z lepszą cząstką naszej narodowej istoty, znacznie osłabło — i dziś już pośród młodzieży naszej — choć ogół jej dużo jeszcze pozostawia do życzenia — dzięki Bogu, inaczej. W najlepszych z prawdziwą pociechą zaznaczyć możemy zwrot na drogę tej cichej pracy właśnie, na drogę tego moralnego kształcenia się, od którego jedynie spodziewać się możemy wybawienia naszego w przyszłości.

Że wszystko na świecie podlega odmianie, tego dowodem jest także między innemi niespodziany zwrot w prasie rosyjskiej na naszą korzyść. Od niejakiegoś czasu zajmuje się ona głośno i otwarcie k w e s t y ą p o l s k ą. Zkąd zawiał ten wiatr? Czy z jakiego zbudzonego nagle instynktu sprawiedliwości, czy też wskutek łatwych do przewidzenia ewentualności i komplikacyi na politycznym horyzoncie (które, między innemi mówiąc, nas największemi przejmują tylko obawami)?.. Nie wiemy — dość że nowy ten prąd objawił się bardzo wyraźnie i wogóle dosyć dla nas życzliwie. Wprawdzie przez wyraz Polska rozumieją dziennikarze rosyjscy zawsze tylko tak zwane Królestwo Kongresowe, Polakami wolno być tylko braciom naszym Koroniarzom. A i to także prawda, że im więcej dobrych chęci okazują Kongresowiakom, przyznając im prawo do ojczystej mowy w ojczystym kraju i t. d., tem bezwzględniej skazują na wynarodowienie i jak najrychlejsze zmoskwiczenie w ruskim kraju. Ale... głos dziennikarstwa nie jest jeszcze głosem bożym, a choć to pewna, że Polacy dziś w tak trudnych zostają stosunkach, że już o trudniejsze prawie niepodobna, i że na marzenia i złudzenia wobec najsmutniejszej jak być może rzeczywistości nie pozostało im miejsca, to jednak dopóki żyjemy spodziewać się powinniśmy, krzepiąc siebie poczciwem litewskiem przysłowiem: "Większy Pan Bóg, jak pan Rymsza!" Jest siła rzeczy mocniejsza — od zamiarów najpotężniejszych ludzi; zatrzymać jej powolnego niekiedy ale zawsze logicznego działania nie podobna. Każda droga wiedzie do Rzymu, powiadają Francuzi — my zaś dodamy, że manowcami rozmaitych, czasem nawet na pozór z wolą Bożą bardzo sprzecznych wypadków, ludzkość mimo swej woli i wiedzy dąży wciąż do urzeczywistnienia planu bożego na świecie. Być może, że w zamęcie ogólnego przewrotu nieprzyjaciół naszych dotknie ręka Boża, a biednemu narodowi naszemu zgotuje lepszą przyszłość, przywróci wolność i samodzielność.

Zatem raz jeszcze: nie łudźmy się, ale ufajmy! Ufajmy, że i z największego złego jakieś dobro jednak w końcu dla nas wyniknąć powinno.

Królestwo Polskie.

Czas kreśli położenie Królestwa na podstawie otrzymanych z Warszawy informacyi w bardzo smutnych barwach. Wszystkie nadzieje, jakie żywiono i jakich się spodziewano po zmianie panującego, okazały się płonnemi, — system pozostał ten sam, a wobec mnożących się pogłosek o wzmaganiu się wpływu panslawistów, obawa pogorszenia obecnego stanu rzeczy jest powszechna.

Według tej informacyi stósunki społeczne w niczem nie doznały ulepszenia. Potrzebę uregulowania stosunków własności między włościanami a panami wszyscy uznają — rząd jednakże okazuje się w tej sprawie tak obojętny, że włościanie w wielu miejscach sprzeciwiają się uporządkowaniu tego stosunku i wyzyskując położenie, szerzą niechęć i niezadowolenie społeczne. Energiczne stanowisko rządu i konsekwencya położyłyby złemu kres w bardzo krótkim czasie; słabość jego i pobłażliwość dla wykroczeń ze strony włościan mogą mieć bardzo złe następstwa.

Sprawa szkólna nie o wiele się polepszyła. Przywrócono wprawdzie naukę języka polskiego, ale jako przedmiot nieobowiązkowy i z wyraźnym zakazem, aby dzieci prawosławnego wyznania w nauce tej udziału nie brały. Władze szkólne korzystają z każdej sposobności, aby te lekcye ograniczać i usuwać. Nauka religii ma się wprawdzie odbywać w języku polskim, ale wszelki wpływ Kościoła na szkołę jest niemożebny, uczęszczania do kościoła i do Sakramentów świętych szkoła młodzieży nie przepisuje.

Cenzura została wprawdzie nieco zwolniona, ale taka wolność prasy nie wiele krajowi przyniesie pożytku, gdyż nie wolno w dziennikach dotykać niczem nadużyć czynownictwa i nierządu władz, — co, jak słusznie powiada *Czas*, jest tylko wolnością frazesu.

Nakoniec widoczna jest dążność nasłania do kraju urzędników nie znających języka, nie mających wyobrażenia o instytucyach i potrzebach kraju, jak to niedawno uczyniono, przysyłając na sekretarza jenerał-gubernatora warszawskiego niejakiegoś Rubcowa, który pochodzi z głębi Rosyi i tylko bardzo krótko przebywał w Wilnie.

Oto w kilku słowach położenie Królestwa. Stosunki społeczne budzą obawę, szkoła nie wywiera na umysł dzieci zbawiennego wpływu, wpływ Kościoła zatamowany, wolność karcenia złego stłumiona a system narzucania krajowi urzędników trwa dalej bez przerwy. Stan taki musi szkodliwie oddziałać na przyszłość kraju, który szlachetną postawą i zachowaniem się swojem na inne obchodzenie się zasłużył.

— Z powodu starć między ludnością chrześciańską a izraelicką zarządy gmin starozakonnych zwróciły uwagę swych współwyznawców, aby zachowywali się spokojnie i skromnie w miejscach publicznych; aby okazywali należne poszanowanie dla obrzędów religijnych innych wyznań, zamykali sklepy w niedziele i święta podczas nabożeństwa w kościołach i podczas procesyi; aby wreszcie w ogóle starali się postępowaniem zaskarbić sobie szacunek i uznanie ludności. Rabini po bóżnicach zakazali na teraz upominać się o zwrot długów, zabronili swym współwyznawcom wytaczać procesa sądowe i na razie nie odmawiać udzielania pożyczek z pobraniem najmniejszych procentów. *Si non e vero e ben trovate!* Nie tylko w bóżnicach, ale i w pismach swych żydzi zalecają spokojność i poszanowanie dla Polaków i religii katolickiej. Oto, co pisze warszawski *Izraelita* z powodu uroczystości Bożego Ciała:

Z okazyi obchodu w katolickim świecie święta "Bożego Ciała", i publicznych procesyi w dniu tym odbywających się, zwracamy uwagę wszystkich dobrze myślących izraelitów nie tylko w mieście tutejszem, ale i w kraju całym, aby każdy starał się wpłynąć na współwyznawców swojego otoczenia, by podczas tych procesyi, znajdując się na ulicach, którędy one przechodzą, zachowywali się z wszelkiem należnem dla religii katolickiej i jej wyznawców uszanowaniem, i kapelusze i czapki wobec modlących się zdejmowali. Ci, co przeciw oznakowi czci dla godeł nie swojej wiary czują jakieś skrupuły, winni bezwarunkowo wystrzegać się pokazywania na ulicy podczas procesyi. Zachowanie się takie, które szacunek wzajemny wyznań w każdym czasie przypisuje, nie może być dosyć zalecanem i przypominanem w obecnej zwłaszcza chwili.

— Z Lublina piszą do *Gaz. Pol.* co następuje: Do wielu kwestyi, jakie się nastręczają u nas zawsze przy zastósowaniu jakiegokolwiek przepisu, szczególniej w dziale oświaty, przybyła nowa. Chodzi o to, w jakim języku przy zaprowadzeniu nauki religii w języku polskim, mają być odmawiane modlitwy przez uczące się w tutejszem gimnazyum męzkiem dzieci przed rozpoczęciem lekcyi i po ich ukończeniu. Zebrana w tym celu rada pedagogiczna rozstrzygnęła stanowczo, aby jeżeli lekcya religii dzień rozpoczyna albo kończy, modlitwy przez młodzież odmawiane były w języku polskim, jeżeli zaś godziny szkólne rozpoczyna albo kończy inny przedmiot nie zaś religia, wtedy modlitwy mają być odmawiane w języku rosyjskim z tej racyi, że wszystkie inne przedmioty w tym ostatnim języku są wykładane. (!) Wykład języka polskiego został już wprowadzony. Dla lepszego wyrobienia akcentu i dokładnego porównania dwóch języków od razu, uczniowie czytając po polsku, jednocześnie tłómaczą to, co przeczytali na język rosyjski, rozmowa potoczna i wykład prawideł językowych, szczególniej w klasie wstępnej niby dla łatwiejszego uprzystępnienia wykładu, odbywa się w języku ogólno-wykładowym. Korzyść ztąd taka, że uczniowie na lekcyach języka polskiego nie nauczą się wcale po polsku.

— W Augustowskiem włościanie, jak wiadomo, przestali pić wódkę i wstrzemięźliwość na dobre gruntować się zaczyna tak w powiecie augustowskim jak i na całej linii nadniemeńskiej powiatu sejneńskiego. Ta dążność tak była już wzrosła na początku 1880 r., że w pewnej parafii sejneńskiego powiatu na odpuście św. Jerzego kilka tysięcy zebranego ludu ledwo dwa garnce wódki wypiło, i to więcej przypadło na zaniemeńskich jak na miejscowych parafian, kiedy tymczasem na tym samym odpuście w r. 1879 i w tem samem miejscu jeszcze wypito wódki garncy 172, a to już porcya była mniejsza niż lat poprzednich. W roku bieżącym także się zebrały tłumy włościan na św. Jerzy, lecz już ani kwaterki nie wypili, bo już blisko od roku w tamtejszej karczmie nawet na lekarstwo nie znajdziesz wódki. Szerzenie wstrzemięźliwości sami włościanie podtrzymują z wielkim zapałem. To też dobrobyt widocznie się wzmaga.

— W mieście Augustowie, które dało nazwę województwu, zgorzało w nocy d. 28 maja 250 domów i około 400 innych zabudowań. Ośmioro ludzi zginęło w płomieniach. Ogień powstał w stajni jednej przez wywrócenie lampy naftowej. Dnia 3 czerwca zgorzało w okolicy tuż nad granicą pruską 600 morgów lasu skarbowego wysokopiennego, a zaledwie ogień ten stłumiono powstał o ćwierć mili ztamtąd pożar leśny, który zniszczył przeszło 400 morgów. Przypisują ten pożar przemytnikom wódki, którzy chcą odwrócić w ten sposób uwagę straży granicznej od siebie.

— W Warszawie umarł po długiej i ciężkiej chorobie Kaliks Potkański, jeden z dyrektorów Banku Polskiego i zastępca dyrektora w Towarzystwie kredytowem miejskiem. Śmierć tego zacnego, sympatycznego i miłego człowieka, wywołała ogólny żal w całej Warszawie, gdzie śp. Potkański był nader znaną, popularną i szanowaną przez wszystkich osobistością. Był on czynnym we wszystkich prawie instytucyach dobroczynnych warszawskich.

— Ś. p. Izabela z Chopinów Barcińska, wdowa po zasłużonym profesorze i dyrektorze żeglugi parowej a siostra Fryderyka Chopina, zmarła dnia 3 czerwca w Warszawie. Obdarzona wysokiemi serca i umysłu zaletami, nieboszczka znaną też była chlubnie na polu literatury dziecięcej, a przez długi czas jako opiekunka warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, składała dowody wysokiego i delikatnego poczucia obowiązków, jakie ten zakres działalności dla kobiety-obywatelki zakreśla. Cześć jej pamięci i wieczny spokój jej duszy!

Galicya.

Ze Lwowa piszą do *Kur. Pozn.*: Niezawodnie zainteresuje każdego wiadomość, że Truskawiec zakupiła Spółka, przeważnie z Wielkopolan złożona, za 123,000 złr. W skład spółki tej wchodzą książęta Adam i Władysław Sapiehowie, książę Edmund Radziwiłł, hrabowie Stanisław i Marceli Żółtowscy, dr. Fr. Chłapowski, Wład. Radziejewski, dr. Wojciech Brodziak i Modest Maryański. Ostatni mianowicie, znany górnik, dał inicyatywę do założenia tej Spółki i do zakupna Truskawca, znajdując tamże w wielkiej ilości rudę galmanu, ołowiu i siarki. Szczęść Boże temu przedsięwzięciu.

W ogóle ruch przedsiębiorczy, mianowicie na polu eksploatacyi naftowej, coraz bardziej się w Galicyi wzmaga. Świetne rezultaty osiągnął p. Szczepanowski w Słobodzie rugurskiej w Kołomyjskiem zawiązało się kilka Spółek, rozpoczynających poszukiwania za naftą,—tak samo w Kossowskiem. Do ministerstwa rólnictwa przesyłane bywają ustawicznie oferty na wydzierżawienie prawa poszukiwania nafty w królewszczyznach.

W sprawie podniesienia przemysłu krajowego odbyło się posiedzenie wstępne ankiety a d h o c przez Wydział krajowy zwołanej. Przewodniczył członek Wydziału p. Wereszczyński w obecności radzcy namiestnictwa p. Orleckiego i radzcy szkólnego p. Schmitta. Na podstawie przedłożonego przez Wydział krajowy kwestyonarza zajęto się podziałem na poszczególne sekcye, które będą zbierać się na swe posiedzenia raz w tydzień.

— Spółka kolei jarosławsko-sokalskiej pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy wysyła celem zbadania spławności Sanu dla żeglugi prawosłańcuchowej, komisyę techniczną z p. Eisnerem, pełnomocnikiem konsorcyum na czele. Żegluga na Sanie systemem wypraktykowanym w budowie kanału Suezkiego, będzie uzupełnieniem tej pierwszej długo wyczekiwanej komunikacyi dla północno-wschodniej Galicyi, niejako wskrzeszeniem starodawnego szlaku handlowego ku Gdańskowi i nie jest, jak mylnie dzienniki wiedeńskie donosiły, przedsiębiorstwem kolei Karola Ludwika, lecz sprawą zupełnie samoistną. Spodziewać się i życzyć należy w interesie tej krajowej sprawy, że komisya znajdzie ułatwienie i poparcie w swych czynnościach u obywatelstwa okolicy nadbrzeżnej.

— W Sieniawie dnia 6 czerwca o godz. 5 rano wszczął się przy silnym wietrze pożar w domu zajezdnym Laufra i do godziny 12tej zniszczył przeszło ¾ miasteczka, t. j. 250 domów; ratunek był nie możebny, gdyż wiatr roznosił ogień w okamgnieniu na wszystkie strony. Nieszczęście trafiło przeważnie żydów, gdyż przeszło 300 familii żydowskich i 12 familii mieszczan bez dachu postradało całe mienie. Ogień był tak gwałtowny, że sufity i sklepienia runęły, a w sklepach towary zniszczył. W płomieniach postradało życie kilka żydówek. Stan miasteczka przerażający: oprócz ratusza i 50 domów z kościołem i cerkwią wszystko w gruzach.

—Artysta krakowski, Antoni Gramatyka, ukończył w tych dniach bardzo ładny obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający Jacka Soplicę na łożu śmiertelnem w chwili, kiedy zwrócony do Gerwazego wymawia słowa: "Jam jest Jacek Soplica." Charakterystyka i ugrupowanie trzech osób występujących na obrazie (Jacka Soplicy, Gerwazego i Sędziego) nie pozostawiają nic do życzenia.

— Zofia z hr. Przerembskich hr. Załuska zmarła 7 czerwca w Krakowie w 88 roku życia. Zmarła była ostatnią z możnej i znakomitej rodziny Przerembskich a wdową po ś. p. jenerale Józefie Załuskim, niegdyś kuratorze szkół w Krakowie.

— W pierwsze święto Zielonych Świąt t. j. w niedzielę d. 5 zm. odbyła się o godzinie 9ej z rana w kościele OO. Dominikanów w Krakowie uroczystość poświęcenia nowej chorągwi Stowarzyszenia majstrów murarskich i kamieniarskich w Krakowie. Aktowi temu usystowali jako rodzice chrzestni prezydent miasta Dr. Ferdynand Weigel z ks. Zuzanną Czartoryską i p. Teodor Baranowski z p. Weiglową.

— Ś l u b. Dnia 2 zm. odbył się we Lwowie ślub hrabianki Maryi Fredrówney, córki Jana Aleksandra Fredry, z hr. Piotrem Szembekiem z Wielk. Księstwa Poznańskiego.

Wielkie Księztwo Poznańskie.

Jego Eminencya ks. Kardynał Prymas L e d o c h o w s k i przesłał na telegram wysłany z wieca poznańskiego następującą odpowiedź na ręce p. Stablewskiego:

RZYM, 4 czerwca 1881 r.

W i e l m o ż n y P a n i e! Pospieszam zawiadomić Wgo. Pana, że odczytałem wczoraj Ojcu św. telegram z dnia 3 z.m. przesłany w imieniu wieca zebranego w Poznaniu i że wiadomości w nim zawarte, jako też uczucia przez wiecowników wyrażone wielce miłemi były Jego Świątobliwości. Ojciec św. z pociechą oglądać będzie polskich pątników, którzy się wybierają do Rzymu na wielką słowiańską pielgrzymkę i tak im, jak wiecownikom, oraz przewodniczącym wiecowi Apostolskie błogosławieństwo łaskawie przesyła.

Ja zaś z mej strony dołączam serdeczne podziękowanie za otrzymane nowe zapewnienie miłości przez wiecowników zapowiedziane i z wyrazem rzetelnego szacunku pozostaję Wgo Pana uniżonym sługą

† *Mieczysław*, Kardynał Arcybiskup.

— W Środzie odbyło się w dniu 6go czerwca zebranie kółek włościańskich powiatu średzkiego. Zebranie zagaił p. Wolniewicz z Żrenicy na sali pani Huettnerowej w Środzie i zaproponował p. patrona Jackowskiego na przewodniczącego, na co się liczne zebranie, bo około 200 członków liczące, jednocześnie zgodziło. Z uznaniem podnieść należy, że i obywatelstwo licznie się zebrało. Reprezentowane były Kółka: średzkie 15 członków, czerleińskie 6 człon., konstrzyńskie 6, pobiedziskie 4, gustowskie 6, grodziskie 3, z Murzynowa Kośc. 2, z Mądrych 4, zaniemyślskie 4, pięczkowskie 5, krerowskie 5. Brakło zaś reprezentantów z Targowej Górki. Na zebraniu radzono nad poprawą gospodarstwa.

Zebranie to, które blisko pięć godzin trwało, pięknem przemówieniem zakończył patron, za co oraz za przewodniczenie i zasługi położone w pracy nad Kółkami włościańskiemi zebranie na cześć jego potrzykroć zawołało: *Niech żyje!.....*

— Z Pleszewskiego piszą: Wielki popłoch wywołało między żydami w Pleszewie uwięzienie w dniu 3 czerwca trzech bogatych żydów, Benjamina, Schokena i Brandta, właściciela Broniszewic, Psienia i Strzydzewa. Przeciwko uwięzionym toczyło się już od dawna śledztwo z powodu przemycania bydła z Królestwa, lecz nikt nie sądził, że sprawa tak groźny dla oskarżonych weźmie obrot. Dopiero po złożeniu kaucyi w sumie 10 tysięcy marek za każdego prokurator dozwolił ich wypuścić. — Na folwarku sławoszewskim poparzyła się przed tygodniem pięcioletnia córka wyrobnika Pawłowskiego w skutek braku dozoru rodzicielskiego tak okropnie, że nazajutrz wśród wielkich cierpień umarła. — W naszej okolicy daje się bardzo mocno we znaki rólnikom brak deszczu. W ciągu ostatnich sześciu tygodni tylko jeden mieliśmy deszcz. Ztąd też zboża i w tym roku nie rokują znów wielkich plonów.

— W Opalenicy podczas strzelania do tarczy w drugie święto Zielonych Świątek wystrzeliła jednemu ze strzelców flinta, który sądził, że nie jest nabita, a kula trafiła bawiącego tamże dobosza z 6 pułku, Drożdżyńskiego z Buku, tak nieszczęśliwie, iż tenże natychmiast ducha wyzionął.

— W pierwsze święto Zielonych Świątek powstał w Baszkowie pod Jutrosinem pożar, który zniszczył 14 gospodarstw. W płomieniach miało zginąć jedno dziecko, a prócz tego, jak się zdaje, jeszcze dwoje dzieci. Ogień wzniecił chłopak, strzelający z klucza w pobliżu stodół słomą pokrytych.

— Ks. Gieburowski, siostrzeniec czcigodnego ks. G. z Górki Duchownej, odsiaduje w Lesznie 5-dniową karę wojskową za niestawienie się z Rzymu na ćwiczenia wojskowe. Tłómaczył się chorobą i chciał dostawić świadectwo rzymskich lekarzy, ale nie zgodzono się na to. Miał przybyć do Leszna i tamże dać się zrewidować. Trudno choremu w taką podróż się puścić, zwłaszcza, że nie przysłano mu na podróż pieniędzy. Tak to się traktuje duchownych, którzy poświęcają wszystko dla Boga i bliźniego!

— W Drożdżycach, w powiecie kościańskim, uderzył piorun dnia 6 czerwca w śpichlerz dominialny, w którym się znajdowało około 100 ctr. zboża, zniszczył go oraz szopę i do sto wozów słomy i kilka stodół i budynek gospodarczy. — W Zielęcinie pod Wielichowem zniszczył piorun w tym samym dniu dwie stodoły dominialne i stajnią i wiele narzędzi rólniczych.

— Lokalną inspekcyą nad szkołami katolickiemi we Wronkach i Nowej wsi pod Wronkami oddano powiatowemu inspektorowi szkólnemu Sklarzykowi. Dotychczas zajmował posadę tę burmistrz Otterson.

— W Wyrzysku sprzedaną została na subhaście wieś Mała Wysoka, należąca do spadkobierców po ś. p. Wiesem. Nowym nabywcą wsi tej jest inspektor gospodarczy S t r u v e z Berlina, który podał za nią 354 tysiące m. Mała Wysoka ma 2300 mórg areału i las wartości 75,000 m.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Z Grudziądza donoszą, że dnia 2 Czerwca o 11 godzinie przed południem pękł granat przy strzelaniu na próbę w fortecy Grudziądzu i zabił z wojskowych, którzy zajmowali się oznaczeniem skutków strzału, trzech kapitanów: kapitana Broecker, kapitana Schmid, którzy obaj byli członkami artyleryjskiej komisyi egzaminacyjnej, i kapitana Engel z bawarskiego pułku artyleryi polowej, puszkarza i kanoniera, a ranił pułkownika Sallbach, 2 kanonierów i inżyniera cywilnego.

— W Pielgrzymie pelplińskim czytamy: "Czynią się zabiegi, żeby wysłać przynajmniej jednego włościanina z Kaszub, zwłaszcza, że Biskup dyakowarski Strosmajer wyraził życzenie usłyszeć mówiącego narzeczem kaszubskiem. — Z obywateli zachodnio-pruskich wybierają się do Rzymu: p. Gajewski z Piątkowa i p. Kosowski z Gajewa."

G n i e w. Wkrótce szkoła w Podzamczu gniewskiem zostanie zniesioną i za to zależy się jedenasta posada nauczycielska przy szkole miejskiej. Zapewne i przy tak zwanej szkole dla ubogich ustalonym zostanie trzeci nauczyciel, gdyż ta szkoła liczy obecnie 200 dzieci. — Nauczyciel Filcek w Jaźwiskach, który dopiero przed dwoma tygodniami utracił przez śmierć syna rokującego wielkie nadzieje, umarł dnia 4 zm. na tyfus w 59 roku życia.

W a r l u b i e. Na wniosek dozoru szkólnego została tutejsza tryklasowa szkoła symultanna, urządzona w r. 1878, mocą rozporządzenia ministeryalnego znowu na dwie wyznaniowe szkoły zamienioną.

E l b l ą g. Niedawno wprowadzonym w urząd swój w Elblągu i w Nowejcerkwi księdzu Wagnerowi i księdzu Lunau powierzyła regiencya kwidzyńska lokalną inspekcyą nad katolickiemi szkołami w ich parafiach. — Nauczyciele w Elblągu, którzy co do nauki religii nie stali na stanowisku kościelnem, pojednali się z Kościołem katolickim w czasie ostatniej wielkanocnej spowiedzi.

N o w e. Na zebraniu w Komórsku postanowiono do wydziału powiatowego wysłać petycyą o wybudowanie szosy z Warlubia do Komórska, Osieka (Komerau) i Mątawy. Dyrektor krajowy uznał potrzebę tej szosy i udzielenie budowlanej premii ze strony prowincyi dla postanowionej już przestrzeni z Warlubia do Bąkowskiego młyna od przeprowadzenia tej szosy dalej zależnem uczynił.

Ś w i e c i e. Przed kilku dniami odbył się w pobliskiem Przechodzie chrzest dorosłych baptystów w Czarnej wodzie. Setka baptystów w Przechowie bardzo wzrasta, a nie ze szkodą wstępujących. Najwięcej przystępuje do nich robotników, którzy po największej części gnuśne i hulaszcze życie prowadzili, a po wstąpieniu zwykle się poprawiają i trzeźwy i porządny żywot wiodą.

Prawdziwi przyjaciele żydów. — (Die wahren Freunde der Juden.) Pod tym tytułem zamieszcza wychodzący w Wiedniu *Juedisches Weltblatt* artykuł, z którego podajemy kilka ustępów:

Jakkolwiek, pisze powyższe czasopismo, wypadki rosyjskie smutne są dla współwyznawców naszych i chociaż boleśnie dotykają serce każdego żyda, to przecież mają i swą dobrą stronę, ponieważ nas przekonały, kto jest prawdziwym naszym przyjacielem.

Rzućmy okiem na historyą, a zobaczymy, że izraelici po wszystkie czasy mieli tylko jednego przyjaciela i dobrodzieja między wszystkiemi ludami, naród polski; podczas gdy żydów zewsząd, a nawet i z Anglii wypędzano, przyjęło ich Królestwo Polskie otwartemi ramionami. Z podziałem Polski więzy te jeszcze się ścieśniły, gdyż do dawnej łączności przyłączyła się także wspólność cierpień niezasłużonych; gdyż i silne państwo polskie zostało zagrabione i Polacy musieli się tułać po wszystkich zakątkach ziemi. A jak żydzi tylko pod silnem berłem dynastyi Habsburgów znaleźli równouprawnienie, tak i Polakom tylko w Austryi wolno być Polakami. Z tego widać, że Opatrzność złączyła żydów z Polakami, by idąc ręka w rękę, przebyli razem wszystkie uciechy i cierpienia. Tak też było i będzie.

Jako najlepszy dowód, że Polacy są naszymi prawdziwymi przyjaciołmi, niechaj posłuży zachowanie się Polaków wobec rozruchów w Rosyi. Podczas gdy wszystkie ludy europejskie obojętnie się przypatrują tym wypadkom, a "postępowy naród niemiecki" z rozkoszą ręce zaciera, wzięli Polacy na siebie obronę żydów. Całe dziennikarstwo polskie potępia postępowanie moskiewskie i wzywa narody europejskie do kładzenia tamy tym barbarzyństwom, a nawet z ambony polecają ludowi polskiemu, by się nie dał omamić przez szatańskich kusicieli.

Piśmiennictwo polskie wzywa żydów, by przystali całkiem na stronę Polaków. My możemy Polaków zapewnić, że żydzi nigdy nie zapomną, co Polacy dla nich w czasach potrzeby uczynili. Szlachetny naród polski może zawsze liczyć na wdzięczność izraelitów i w najodleglejszym zakątku ziemi wyda każdy prawdziwy żyd okrzyk z głębi serca:

Niechaj żyje szlachetny, rycerski naród polski!

Emil Littre. W Paryżu umarł dnia 2 czerwca sławny uczony francuski Emil Littre, który przez całe życie swoje walczył przeciw Kościołowi katolickiemu, ale w ostatnich miesiącach szczerze się nawrócił i pojednany z Bogiem skonał. — Urodził się 1 lutego 1801 r. w Paryżu. Był najprzód medykiem, potem rzucił się na językoznawstwo, politykę i filozofią. Pod względem filozoficznym był niebezpiecznym wrogiem kościoła — a jak "Figaro" powiada, bodaj czy od czasów Marka Aureliusza miał Kościół niebezpieczniejszego przeciwnika. Jego żona i córka są kobiety bardzo religijne, a zmarły jako człowiek prawdziwie liberalny nie stawiał im żadnych przeszkód w wykonywaniu przepisów religii katolickiej. W dniu 3 grudnia 1871 r. został przyjęty jako członek akademii francuskiej, przeciw czemu zaprotestował biskup orleański śp. ks. F. Dupanloup, oświadczając, że nigdy więcej w rozprawach tej akademii udziału brać nie będzie, gdyż z takim niedowiarkiem jak Littre wspólnie zasiadywać w akademii nie chce. W r. 1875 Littre wstąpił do loży masońskiej. Od kilku jednakże lat przestawał z ks. Huvelin, swym przyjacielem, i pracował nad życiorysem O. Olivant, Jezuity, rozstrzelanego podczas komuny, którego życie i prace wzbudziły w nim podziw. Kiedy przed kilku miesiącami zachorował, cała szczerze katolicka rodzina jego zanosiła gorące modły do Boga o jego nawrócenie. Te modlitwy rodziny i przyjaciół wyjednały mu łaskę nawrócenia, które prawie nagle nastąpiło, gdy żona śpiącemu w chorobie medalion zawiesiła. Ocknąwszy się, gorąco go ucałował i następnie przyjął z rozrzewnieniem chrzest św. z rąk ks. Huvelin, bo dotąd nie był chrzconym.

Przy pogrzebie Littrego robili wolnomularze ogromne skandale. Wolnomularze zaprzeczają nawróceniu się Litrego; tymczasem jest to fakt niezbity. Chociaż ateista święcił Littre niedziele, a w roku 1875 ofiarował 5000 franków na przyozdobienie kościoła parafialnego. W testamencie swoim, którego egzekutorem zrobił p. Barthelemy St. Hilaire, życzył sobie cywilnego pogrzebu, cztery dni przed śmiercią spalił ten testament i wyraził życzenie, aby go pochowano kościelnie, zarazem prosił, aby nad grobem jego nie miano żadnej mowy. Radykalni ateiści nie uszanowali ostatniej woli zmarłego i żałoby familii. Radykał dr. Galopin miał mowę, w której powiedział, że zmarłego wykradziono myślącej ludzkości. Mistrzu, pomścimy się za ciebie przez rozmnażanie dzieł twoich pomiędzy lud! — tak zakończył mowę swoją dr. Galopin. Nie dosyć tego jednakże. Na cmentarzu przerywali okrzykami wolnomularze uroczystość pogrzebową. Kapłani nie zważali na to. Kiedy przywódca kompanii pogrzebowej podał członkowi akademii Renan kropidło, a tenże podług zwyczaju pokropił trumnę wodą święconą, krzyknęli wolnomularze bez względu na familią: „Panie Renan, to jest wstyd! to jest tchórzostwo!" Nad grobem przemawiał Wirubów, redaktor pisma „Rev. posit." Wolnomularze przyklaskiwali mówcy i krzyczeli: „Precz z sutanną, precz z kropidłem! Niech żyje wolnomularstwo, niech żyje wolnomyślność!" Pomimo interwencyi ze strony familii, nie zważali ci krzykacze na nic i wrzeszczeli dalej: „Precz z księżmi! Wykradziono nam trupa!" Wirubów przemawiał jeszcze dość długo, bezczeszcząc Kościół i wszystko co święte. Familia oddaliła się z cmentarza, nie chcąc być obecną dalszym skandalom. — Komentarza nie potrzeba zapewne do tej wolnomularskiej demonstracyi.

Towarzystwa, należące do *Zjednoczenia Polskiego Katolickiego* w *Ameryce*, jakoteż i te, które mają zamiar do niego się przyłączyć, raczą się zgłosić do Redakcyi GAZETY KATOLICKIEJ po konstytucyą Zjednoczenia, która obecnie wyszła z pod prasy. Przy zamówieniach prosimy wymienić liczbę egzemplarzy, jaką każde Towarzystwo żąda.

Jan Arkuszewski, prezydent. *Józef Napieralski*, sekretarz.

KOSZYK KWIATÓW

POWIEŚĆ

przez Ks. Schmidt.

ROZDZIAŁ III.

Skradziony pierścień.

Zaledwie Maryanna przymierzyła sukienkę i zdążyła onę złożyć i schować do skrzyni, wchodzi do izby hrabianka blada, drżąca i rzecze:

"Przebóg, Maryanno, cóżeś ty zrobiła! Zginął pierścień matki z dyamentem z pokoju, w którym prócz ciebie nikt obcy nie był, zwróć go, to się ta rzecz da jeszcze zatrzeć, inaczej, gdy się zguba roz głosi, narobisz sobie i nam wielkich nieprzyjemności."

Przelękła Maryanna odrzekła: "Mój Boże! ja o żadnym pierścieniu nie wiem! — Anim go widziała, ani nawet nie ruszyła się z miejsca, na które stanęłam, gdyście wyszły do przyległego pokoju."

"Maryanno, mówiła dalej hrabianka, na twoją własną pomyślność zaklinam cię, oddaj pieścień! ty nie wiesz jak drogi jest taki pierścień, wartość jego tysiąc blisko talarów. — Sądzę, iżbyś go nie była wzięła, gdybyś jego cenę wiedziała, sądziłaś pewnie, że to jaka drobnostka; zwróć go a darujemy ci twą dziecinną lekkomyślność!"

Maryanna zalała się łzami i odrzekła: "Zaprawdę mówię, iż nie wiem o żadnym pierścieniu. Nigdym w życiu nie poważyła się ruszyć cudzej własności a miałażbym tak wielką rzecz skraść?— O zanadto głęboko wpoił we mnie ojciec szacunek dla cudzej własności, żebym miała dać się złudzić chciwości!"

Wtem wszedł ojciec do izby, bo pracując w sadzie, widział hrabiankę spiesznie do chaty biegnącą; a wyrozumiawszy o co rzecz idzie, zawołał z żalem strapiony: "Mój Boże! dziecko! taki pieścień skraść, jestto zasłużyć na karę śmierci. A to jeszcze najmniejsza, wspomnijno na przykazanie Boże, mówiące: "Nie kradnij!" Za taki występek stajemy się odpowiedzialnymi nie tylko ludziom, ale i Bogu, daleko wyższemu Panu, Sędzi, przed którego okiem nic się utaić nie może, bo on jest świadkiem czynów i nawet myśli naszych, przed którym nie popłaca żadna czcza wymówka ani kłamstwo. — Jeżeliś o tem Bożem przykazaniu zapomniała, jeżeliś zapomniała moje napomnienia, a zaślepiona blaskiem złota i drogiego kamienia, pozwoliłaś chciwości wziąść górę nad sobą i zgrzeszyłaś, to przynajmniej nie trwaj w grzechu, nie przecz, przyznaj się i oddaj pierścień!"

Ach ojcze! wierz mi, że pierścienia nawet nie widziałam! — Gdybym taki pierścień na ulicy znalazła, doprawdy, nie miałabym żadnej spokojności, dopókibym go nie złożyła w ręce właściciela; a miałażbym taki ukraść?"

"Córko! oto hrabianka Emilia, która jak Anioł stróż przyszła tu, aby cię oswobodzić z nieszczęścia i odwrócić od ciebie hańbę i karę, która cię dopiero co tak hojnie obdarzyła, nie zasługuje na to, żebyś ją okłamywała! — Masz pierścień, to się przyznaj, a hrabianka przez swoje pośrednictwo u rodziców ocali cię od haniebnych skutków kradzieży! — Maryanno! bądź rzetelną; nie kłam!"

"Ojcze! wszakże ci to wiadomo, iż w życiu mojem niczego, coby najmniej warte było, nie skradłam! nawet ani jednego jabłuszka z cudzego drzewa, garstki trawy z cudzej roli, a cóż dopiero miałabym skraść tak wielki klejnot! — Wierz mi, ojcze! wszak w życiu mojem kłamać przed tobą nigdy nie odważyłam się!"

"Maryanno! spojrzyj na moją zsiwiałą głowę! — Nie przyczyniaj się do tego, iżbym, zgryzotą znękany, życie moje nędznie skończył! — Oszczędź mi żalu i zgryzoty! — Wyznaj w obec Boga, który złodzieja karać będzie, czy masz pieścień?— Na miłość duszy twej i jej zbawienie zaklinam cię, powiedz prawdę!"

Maryanna wzniosła oczy ku niebu, złożyła ręce i rzekła: "Bóg świadkiem, że nie mam pierścienia! — Jak pragnę być zbawiona, tak pewnem jest, że nie wzięłam pierścienia!"

"Po takiem zaklęciu się, wierzę ci! Wierzę, żebyś w obec Boga, w przytomności hrabianki, przed starym ojcem nie odważyła się kłamać, że jesteś niewinną, jak się przekonywam, więc ta okoliczność zaspakaja mię; uspokój się i ty, a nie obawiaj się niczego. Jedno tylko i to istotnie złe jest na świecie, a tem jest grzech. Więzienie, haniebna śmierć, są niczem względem tamtego. Niech więc przyjdzie na nas co chce, niech nas wszyscy opuszczą, niech przeciw nam wszyscy powstaną, przecież przy czystości sumienia, Bóg nas nie opuści i będzie niewinnych przyjacielem. Jego potężna opieka wykryje z czasem naszą niewinność, prędzej czy później, tu albo na sądzie bożym!"

Hrabianka tuląc swe rozczulenie odezwała się. "Moi ludzie, gdy was tak mówiących słyszę, muszę wprawdzie wierzyć, że pierścienia nie macie; wszakże wziąwszy z drugiej strony na uwagę okoliczności towarzyszące zgubie, nie inaczej się zdaje, jak, że go mieć musicie!— Matka moja przypomina sobie z pewnością, że przed przyjściem mojem z Maryanną do jej pokoju, pieścień leżał na stoliku, umie nawet oznaczyć miejsce na którym go w tej chwili widziała. Żywa dusza prócz nas nie była w tym pokoju; Maryanna sobie przypomni, że przy tym stoliczku nie byłam nawet. Gdyśmy z matką poszły do drugiego pokoju, sama Maryanna została tam, gdzie leżał pierścień, przed naszem przyjściem i potem aż do spostrzeżenia zguby, nikt tam nie był. Skorośmy się oddaliły, zamknęła matka na zamek drzwi pierwszego pokoju i udała się do drugiego, żeby się tam ubrać. Gdy potem się wróciła i chciała włożyć sygnet na palec, już go nie znalazła. Przerzuciła wszystko w pokoju, nie pozwoliła nikomu, nawet mnie, wejść do niego, aż przetrząsnęła wszystko, szukając; to przecież było bezskutecznie. Powiedzcież teraz sami, któż ten pierścień mógł wziąść?"

"Ja tego nie pojmuję! — pojmuję to tylko, że nas Bóg wielce doświadcza! Wszakże bądź co bądź! rzekł ojciec z wzniesionemi w niebo oczyma i rękami, Boże! oto tu jestem, rób ze mną, jak święta wola Twoja rozrządzi! Nie usuwaj mi tylko Twej łaski, a na tem dosyć mi będzie!"

"Wierzcie mi! rzekła hrabianka, ja wracam z ciężkiem sercem do domu! Smutna to dla mnie rocznica urodzin! — Już widzę, jak okropne ztąd nieszczęście powstanie! — Jeszcze matka, chroniąc Maryannę, nikomu o zgubie nie powiedziała, ale na długo nie da się to zataić. Matka ten pierścień musi dziś mieć u stołu; bo ojciec, którego się dziś na obiad ze stolicy spodziewamy, spostrzegłby łatwo, że go nie ma, ile, że go w dzień moich urodzin ofiarował i ona go odtąd w każdą rocznicę nosi, oczekuje więc, że jej go niezawodnie przyniosę. Bądźcie zdrowi! radabym powiedzieć, że jesteście niewinni, ale któż mi uwierzy?"

Emilia wyszła, ocierając zapłakane oczy; ojciec wraz z córką zanadto strapieni byli smutkiem, żeby ją odprowadzić. Ojciec siadł na ławce; wsparłszy głowę na ręku, patrzał w ziemię zamyślony, łzy toczyły się po jego licach. Maryanna uklękła przy nim, spojrzała mu w oczy i rzekła: "Ojcze kochany! wierz mi, że w w tem zdarzeniu na włos nie zawiniłam!"

Jakób podniósł ją, popatrzył się w jej niebieskie oczy i rzekł: "Tak Maryanno, ty jesteś niewinna! bo tak śmiało i poufnie winowajca nie spojrzy!"

"O ojcze! jakiż to koniec weźmie nasze utrapienie! jaki nas los czeka! O gdyby ta smutna przyszłość mię samą dotknęła, zniosłabym ją cierpliwie; że ty dla mnie masz cierpieć, to mi jest najokropniejsze!"

"Miej ufność w Bogu i nie rozpaczaj; bez Jego woli włosek nam z głowy nie spadnie. Wszystko, co nas czeka, jest z dopuszczenia Bożego i na dobro nasze, bo od Ojca naszego pochodzi, i cóż możesz chcieć więcej nad naszą pociechę? Niech cię przyszłość nie trwoży, stój zawsze przy prawdzie. Czy ci grozić będą, czy łudzić cię obietnicami, nie zbaczaj na włos od prawdy, nie obrażaj sumienia. Czyste sumienie jest najlepszą pociechą nawet w więzieniu. Pewnie nas zechcą rozłączyć; ojciec twój Marychno nie będzie ci mógł nieść pociechy, szukajże więc takowej u Ojca Niebieskiego, który zawsze jest bliski ciebie; tego potężnego obrońcy nie zdołają ci zabrać."

W tem z trzaskiem roztworzono drzwi, a na progu pokazał się urzędnik sprawiedliwości, jego pisarz i kilka sług sądowych. Maryanna przelękniona, krzyknęła i rzuciła się w objęcia ojca.

"Rozłączcie ich!" zawołał sędzia, a oczy jego iskrzyły się gniewem. — "Córkę okujcie w kajdany i zaprowadźcie do więzienia; a ojca osadźcie takoż pod strażą. Dom i ogród tymczasem w dozór, żeby tu nikt nie wszedł, aż wszystko z pisarzem przejrzemy."

Rozkaz ten słudzy natychmiast wykonali: Maryannę porwali z objęcia ojcowskiego i okuli w kajdany zemdlałą i w takim stanie wynieśli ją z domu. Gdy ojca i córkę wyprowadzono na ulicę, otoczyła ich wielka liczba zgromadzonego ludu, bo zdarzenie o pierścieniu wnet rozeszło się po całej wsi i zwabiło dużo ciekawych. Jak zwykle różni różnie sądzili, byli tacy co im się nie mogło pomieścić w głowie, jakby Maryanna i Jakób, ta para poczciwych ludzi mogli być tak wielkimi winowajcami; inni litowali się nad ich nieszczęściem, sąd Bogu zostawiając, a najwięcej było takich, którzy łatwo uwierzyli, że są zbrodniarze. Byli to ludzie albo lekkomyślni, co chcieliby wszystkich prócz siebie widzieć złymi, albo zazdrośni, co im ciężko było widzieć szczęśliwszych od siebie. "Teraz można wnosić, mówili ci ostatni, zkąd im tak przyrastało wszystkiego! W taki sposób, pojmujemy, że jest łatwo wzbogacić się, kiedy się sięga po to, czego się nie położyło," i tak podobnie sądzili przed czasem. Przed czasem, bo dopiero, gdy Bóg swój sąd ogłosi, pokaże się prawda; wprzód może się człek dużo omylić, osobliwie gdy namiętność jaka lub brak miłości bliźniego, wmięsza się do naszego sądu.

Wszakże nie wszyscy Eichburszczanie byli tak nielitościwymi; wielu było z rzeczywistem politowaniem względem Jakóba i Maryanny, a wielu mówiło sobie: Mój Boże! jak też to człowiek jest ułomnym! i najpoczciwszy nie jest wolen od upadku! Któżby był źle myślał o tych poczciwych ludziach. Kto wie? może to też i nie jest tak źle, jak powiadają; niechże Bóg wykryje ich niewinność albo doda im łaski nawrócenia się, jeżeli w samej rzeczy upadli, a nas niech broni i zachowa od podobnego upadku!" Stało tam i wiele małych dziatek, które równie płakały i mówiły sobie: "Jeżeli ich uwiężą, jakże nam będzie mógł dać Jakób owocu, a Marychna kwiatków? Niewinne samoluby! Nie umieli oni źle sądzić o ludziach, bo sami byli wolni od występków; kto im dobrze czynił, tego kochali.

ROZDZIAŁ IV.

Maryanna w więzieniu.

Wniesiono Maryannę omdlałą do więzienia, gdy się ocuciła poczęła rzewnie płakać, załamywać ręce, wyrzekać i modlić się, aż tem wszystkiem znużona i osłabiona padła na posłanie ze słomy i zasnęła. Ocknęła się późno w nocy; w ciemności nie mogła pojąć gdzie jest; zajście z owym pierścieniem, które jej przyszło na myśl, sądziła być snem, i zdawało się jej, że leży na swem łożu. Już poczęła się cieszyć, że znikł ten dręczący sen, gdy uczuła kajdany na ręku i nogach, przeląkłszy się, powstała z posłania, a klęknąwszy i wzniósłszy ręce swe tak się modliła: "Cóż tu innego czynić mogę, jak te niewinne, kajdanami obciążone ręce, wznieść do ciebie Boże! Spojrzyj na mnie łaskawie, wspomnij, że niewinną źle i fałszywie osądzili ludzie! Jesteś opieką i wybawicielem niewinnych, wybaw i mnie z tej niedoli! Zmiłuj się nademną! Zmiłuj się i nad moim niewinnie cierpiącym ojcem! Wlej pociechę w serce jego, ujmij jemu boleści, choćbyś na mnie jego cząstkę przeznaczył.

Na wspomnienie o ojcu potok łez skropił jej twarz, boleść i litość przytłumił jej głos, długi czas słychać było łkanie i kwilenie. Zajaśniał dotąd czarną okryty chmurą księżyc, zajrzał małem okienkiem do więzienia przez żelazną kratę, którą odznaczył na posadzce; przy świetle jego widziała Maryanna cztery brudne i wilgotne ściany więzienia, tę garść zbutwiałej słomy, na której spoczywała, dzban z wodą i kawał czarnego chleba, dane jej na posiłek; tak rozpoznawszy swoje nieszczęśliwe położenie, przeto usiłowała rozerwać swe smętne myśli, i poczęła rozmawiać z księżycem jakby z przyjacielem temi słowy: "Ty dawny mój przyjacielu, odwiedzasz mię i chcesz widzieć jak mi się powodzi? — O! dawniej, gdyś zaglądał do mojej komórki przez okienko liściem pokryte, świeciłeś przecież wesoło, dziś przez te kraty, posępne jest twoje światło czy ty się nie smucisz nad mojem obecnem położeniem. Nigdy nie myślałam, widzieć cię w tak bolesnej dobie! Cóż tam robi mój biedny ojciec! — Pewnie ty księżycu także zaglądasz do jego więzienia! O! gdybyś ty mógł mówić i powiedzieć mu, jak córka ubolewa nad jego nieszczęściem."

"Ale jakże niedorzecznie mówię w mojm smutku! Daruj mi Boże, moje próżne mowy! Ty Boże jesteś wszędzie; widzisz mnie i ojca mojego w więzieniu. — Ty znasz nawet myśli człowieka, a przeto wiesz, że tak mnie, jak ojca niewinnie posądzają o złodziejstwo! Twej wszechmocnej pomocy ani mury, ani kraty żelazne przeszkodzić nie mogą! poślijże nam uciemiężonym ojcowską twą pociechę!"

Z podziwieniem wielkiem Maryi, rozszedł się po więzieniu miły zapach kwiatów; rano gdy uzbierała koszyk kwiatkami, związała zbywające w bukiet, zatknęła w zanadrze i te to napełniły wonią więzienie. Doszedłszy tego, wyjęła bukiet i mówiła: "Ach to i wy niewinne kwiateczki dostałyście się do więzienia?! Wy niewinne i ja niewinna; to też jest ulgą w moich cierpieniach, bo gorzejby było jeszcze, gdyby sumienie czyniło wyrzuty!"

Przypatrując się bliżej bukietowi i spostrzegłszy w nim pączki róż i kilka niezapominajek, mówiła dalej: "Kiedym was różyczki dziś rano zrywała i zbierała błękitne jak czyste niebo niezapominajki, któżby to był śmiał mówić, że wieczorem tegoż samego dnia leżeć będę w więzieniu? — Gdym wiła wieniec dla ozdoby koszyka, któżby mógł sądzić, że pod wieczór opasaną będę tym żelaznym wieńcem? Takto wszystko na świecie podlega zmianie! Takto nie wie człowiek, jak prędko położenie jego zmienić się może! jak najniewinniejszy jego postępek spowodować może jego wielkie nieszczęście. W takiej niestateczności kolei ludzkich, najlepiej przy przy rozpoczęciu dnia polecić się opiece wszechmocnego Boga; kto na nim wsparty, nie zachwieje się; On nie dopuści zginąć ufającemu opiece Jego!" I zanuciła sobie dwie ostatnie zwrotki Psalmu 90.

> "Słuchaj, mówi Pan: że mi ufał szczerze,
> Czcił imię moje, zachował przymierze,
> Ja go też w jego każdą trwogę,
> Nie chcę zapomnieć i owszem wspomogę.
>
> Głos jego u mnie nie będzie wzgardzony,
> Ja z nim w przygodzie: odemnie obrony,
> Niech będzie pewien, pewien uwielbienia,
> I lat sędziwych i mego zbawienia."

Poczęła znowu płakać, a łzy spadały kroplami na kwiatki i błyszczały w świetle księżyca jak rosa. "Ten co o kwiatkach pamięta i posila one rosą, nie zapomni o mnie! — Tak, dobry Boże! spuść krople pociechy w smutne serce moje i mojego ojca, jak zasilasz rosą po ojcowsku biedne kwiatki polne!"

Wspomniawszy o ojcu, pomyślała: "O ty dobry ojcze! gdy spojrzę na te kwiatki, przychodzą mi na myśl twoje słowa, któreś mi tyle razy powtarzał zwracając na nie uwagę moją:"

"Te pączki róż wyrosły z pośród kolcy; tak z boleści moich, wyrodzi się niezawodnie radość. Ktoby usiłował tę z wolna rozwijającą się różę, za wcześnie wydobywać z pączka, tenby ją zniszczył. Bóg tylko umie rozwinąć powoli te delikatne listeczki i nadać im ten śliczny zapach. Tak i z moich cierpień wywinie z czasem swoją nieograniczoną mądrością swoje łaski, a choć to z wolna idzie, trzeba czekać czasu, który on najlepiej wie, i ufać, bo On nie zawiedzie."

"Niezapominajki mówią mi: nie zapominaj o Bogu jak On o tobie nie zapomina! — Są błękitne jak niebo;—niebo ma być pociechą twoją w cierpieniach, bo będzie odpoczynkiem po mężnem wytrwaniu!"

"Wyczko z listkiem białym i różowym, pozioma roślinko! jakżebyś ty się musiała czołgać w prochu ziemi, gdybyś nie miała podpory, na którą się wzwijasz i tak podnosisz w górę! I jabym tak nikczemną była i niszczała w prochu ziemi, gdybyś ty o Boże nie stał się mi podporą w mej słabości! — Daj mi Boże pamięć na ten stosunek, mnie nieszczęśliwej względem Ciebie, potężnego Pana!"

Ta gałązka reżedy, zapełnia swą przyjemną wonią całe więzienie; i temu nawet udziela swego błogiego zapachu, kto ją zerwał, postanawiam być tobie podobną, nie gniewać się na nikogo i być dobroczynną, względem tych, którzy mię wyrwali z mego ogródka i w tem smutnem osadzili więzieniu."

"Oto tu jest różczka barwinku; ten i w zimie nawet zachowuje swoją świeżość, a w ostatniej porze roku swą zieloną barwą głosi błogą każdemu nadzieję! — To ziółko uczy mię, że w moich cierpieniach nie powinnam upadać na sercu, lecz unosić się nad to wszystko, co mię tłoczy, i mieć nadzieję w Bogu. Toć ten co ziółko to wśród wichrów zimowych, pod mrożącym śniegiem i lodem, w jego świeżości i zieloności utrzymuje, i mnie pokrzepiać zechce w moich cierpieniach."

"Oto i listki wawrzynowe w moim bukiecie, przypominają owe wawrzyny, które obiecane są tym, co mężnie walczyli w tem życiu z dotkliwemi przeciwnościami i nie dali się onym zwyciężyć. Wierzę, coś powiedział Panie, że zwycięzcy dasz koronę żywota i spodziewam się, że za mężne przezwyciężenie siebie samej raczysz mi onęż udzielić. Wy kwiatki łatwo więdniejecie również dla ziemskiej radości niknięcie, ale tamta korona, co nas czeka po krótkich cierpieniach, jest wieczna!"

Ciemny obłok zakrył przyświecający księżyc; Maryanna nie mogła widzieć owych kwiatków i rozmawiać z niemi, posępna ciemność napełniła więzienie. Smutne myśli poczęły ją straszyć, ale przeleciała chmura tamująca światło księżyca i znowu jasność napełniła więzienie: "Takto, mówiła sobie, z tego powodu może niewinność być zaćmioną na czas jakiś, ale potem zajaśnieje na nowo. Obecnie ciążą na mej niewinności ponure chmury okrutnych podejrzeń, ale Ty Boże, rozpędzisz te fałszywe zarzuty i pokażesz prawdę, że jestem niewinną!"

Po tych uwagach położyła się Maryanna na posłaniu i zasnęła pokrzepiającym snem; śniło jej się: że chodziła po sadzie położonym wśród pustyni otoczonej niebotycznemi świerkami, przy świetle księżyca, w okolicy nieznanej. Jeszcze jej księżyc nigdy tak jasno i powabnie nie przyświecał; śliczne kwiatki rozlewały najprzyjemniejszy zapach i barwiły rozmaitością kolorów swoich. Znalazła tam i ojca swego z wypogodzoną twarzą; pospieszyła ku niemu i z radości, iż go tak widzi, płakała na piersiach jego spoczywając. Gdy się odeckła, zroszone łzą były jej lica.

Ciąg dalszy nastąpi.

Skradziona Koszula.

Przy wielkim gościńcu z Warszawy do Lublina leży miasteczko Kurow, od tego ostatniego miasta o mil sześć podobno. W tem Kurowie był niegdyś proboszczem mąż zacny i uczony, ksiądz Piramowicz, poczciwego bardzo serca, dobroczynny i litościwy, że byłby i wszystko rozdał pomiędzy biednych. A przytem sam nie miał wiele, jak to litościwym dzieje się często, i gdyby nie stara jego gospodyni, pani Gałkiewiczowa, skrzętna i zabieżna, która o dobro jego dbała i ani dospała ni dojadła, biegając w gospodarce od świtu do ciemnej nocy — to byłby szanowny proboszcz nieraz pewnie niedostatku zaznał.

Razu jednego w maju, w dniu pięknym, pogodnym, wyszedł sobie ksiądz proboszcz z brewiarzem w pole. Modlił się do Pana Boga, spoglądając ku niebu — i aż serce rozradowało się jego, gdy spojrzał na rozległe łany ślicznej pszenicy i żytka, na zieloniuteńkie łąki — i jak ptastwo po powietrzu bujając, świergotało sobie wesoło, niby na podziękę Ojcu niebieskiemu. W tem nadszedł drogą żebrak zmizerowany, wychudły, żółty, — istny trup chodzący, a pokrywały go tylko łachmany. Gdy zobaczył księdzia, wyciągnął ku niemu rękę i drząc cały słów kilka wymówił, o wsparcie prosząc.

— A zkądeście i dokąd idziecie! — zapytał proboszcz, podawszy mu ostatnie trzy grosze, które miał w kieszeni.

— Idę z Płocka, dobrodzieju. Byłem tam cieślą i, at, spadła na mnie belka, zgruchotała mi rękę i całego z skretesem potłukła. — Odkrył łachman i pokazał ramię.

Ksiądz Piramowicz dostrzegł, że biedak w miejscu koszuli miał tylko kawał brudnego płatka.

— Wzięto mnie do szpitala — mówił dalej żebrak — leżałem tak długo, chorowałem ciężko.... Tymczasem i żona mi zmarła, zmarnowało się wszystko, teraz, a chory jeszcze i kaleka, wlokę się o żebranym chlebie do brata, który jest kołodziejem w Krasnymstawie.

Zacny kapłan miał łzy w oczach: spojrzał ku niebu i westchnął — spojrzał się na ziemię, tak była śliczną i plony zapowiadała obfite— a przed nim stał nędzarz wygłodniały, bez odzienia, kaleka! ... Maca się po kieszeniach — szuka — ha! drogi Kraków i za grosz: nic tam już w żadnej nie było kieszeni. — W tem myśl jakaś, znać pocieszająca przyszła mu nagle — bo aż się uśmiechnął i pokraśniał.

— Poczekajcież tu chwilkę — wymówił do żebraka i pobiegł za krzaki blisko drogi: położył brewiarz na trzmielinie, zdjął rewerendę, ściągnął koszulę i zwinął ją w kłębek; potem znowu wdział rewerendę i zapiął ją starannie, aby nikt nie dojrzał, że pod nią koszuli nie było. Podjął brewiarz, koszulę wziął pod pachę, a wróciwszy do biedaka, podał mu ją szybko — zawinął się nagle i *dyrdem* ku miasteczku pospieszył. Znać nie chciał, by mu żebrak dziękował — i o mało, że się nad nim nie rozpłakał.

Ale idąc tak sobie ku domowi, przypomniała mu się Gałkiewiczowa — i ogarnął go aż niby strach przed nią. Zdawało mu się także, jakoby wszyscy ludzie patrzyli na niego, że to on bez koszuli zostaje. Pomknął poza płotem, cicho wszedł do pokoju — i ani już śmiał zawołać o szklankę mleka, które o tej porze zwykle pijał. W tem patrzy: o szczęście niespodziewane! — tuż przy piecu stał kosz z bielizną co tylko wymanglowaną. Ksiądz Piramowicz rzuca się ku niemu, wyciąga koszulę i ucieka do alkierza, gdzie sypiał. Potem, ubrawszy się, po wrócł znowu jakby nigdy nic nie było zaszło, i zawołał o swoje mleczko i kawałek chleba. Całą radował się duszą, że tak dobrze odbyło się wszystko. Ale, nie mówić to *hoc!* dopóki nie przeskoczy się rowu.

Nazajutrz, rychło bardzo, zbudził go krzyk, płacz i jakiś wielki *harmider* kobiecy. Porywa się i słucha.

— Wzięłaś, hultajko, wzięłaś! — wrzeszczała gospodyni, tupając nogami — nikt inny tu nie postał, jeno ty złodziejko! ladaco! niegodnico! wszyscy wciurnascy niechaj ciebie porwą! Nie daruję, nie daruję.

Na te wykrzykniki, odpowiadała dziewka potulnym głosem, zanosząc się od płaczu:

— Widzi Bóg.... Matka najświętsza.... Wszyscy Święci.... anim widziała.... anim się dotknęła.... O święty Antoni zmiłuj–że się!

— Właśnie wraz! Święty Antoni będzie się nad złodziejką litował! Jeszcze nie co? — krzyknęła znowu pani Gałkiewiczowa. — Widzicież ją, one złodziejkę, hultajkę, ladaco! Pójdzież, oj, pójdziesz ty ze mną do pana burmistrza: do komórki, w dyby, rózgami, rózgami tobie! To ciężka praca moja a własność dobrodzieja! Jużeś i sumienia nie miała niegodziwa, tak dobrego pana okradać. Nie daruję! nie daruje!

— Jak Boga kocham!.... Przysięgam.... anim płatuszka jednego nie wzięła....

Pot zimny oblał czoło zacnego kapłana: koszula to, nieszczęsna koszula! bo już i wiedział o co tam chodziło. Przyodział się szybko i nagle pomiędzy kobietami stanął.

— Cóż się stało? zapytał niemal bez tchu.

— Ta niegodziwa, hultajka, ladaco, dobrodziejowi, koszulę z tego tutaj ukradła kosza! zawołała gospodyni i rozkrzyżowała się przed nim, a dziewka głośno ryknęła i jednego słowa wyrzec nie zdołała.

— To nie ona, nie ona! Nie obwiniaj niesłusznie, kobieto! To przecież ja.... ja sam wziąłem, — wymówił proboszcz uderzając się w piersi.

— Jakto! Dobrodziej? — przeżegnała się kobieta.

— Powiadam, że ja!

— A gdzież wczorajsza koszula?

— Dałem ją ubogiemu.... nędzarzowi — odrzekł kapłan cichym głosem, zapłoniony całkiem.

Pani Gałkiewiczowa przeżegnała się znowu, upadła na kolana, zmówiła modlitwę — a potem rzuciła się dziewce na szyję i z płaczem przepraszała ją za posądzenie niesprawiedliwe.

— Święty Antoni rychło mnie wysłuchał! — wyrzekła dziewczyna pokornie.

— Ale ktoby też był pomyślał, że to sam dobrodziej.... — wymówiła gospodyni, pokręcając głową — chociaż ja wiem jaki to dobrodziej: ostatnią przecie oddałby koszulę.

— No, no, cicho już o tem! A proszę nie gadać nikomu o tych sprawach domowych! — zawołał proboszcz odkrząknąwszy sobie. — Trzymać język za zębami, aby świat nie wiedział o waszych babskich swarach.

Właśnie też i na mszą św. zadzwoniono.

PAULINA Z L. WILKOŃSKA.

Doraźna sprawiedliwość. Dziennikowi *Strana* donoszą z Elisawetgradu, że miejscowi urzędnicy administracyjni z pomocą komend wojskowych, jeżdżąc ze wsi do wsi, chłoszczą rózgami chłopów, podejrzanych o udział w rozruchach antiżydowskich, niewdając się w zbyt ścisłe dochodzenie kto z nich winien, a kto nie. Skoro tylko jakikolwiek żyd oskarży chłopa, natychmiast rozciągają go i biją rózgami niemiłosiernie. Do jednego z takich podróżujących "przedstawicieli sprawiedliwości", pryszło w pewnej wsi, już po odbytej egzekcyi ryczałtowej, kilkanastu chłopów z prożbą, aby i im dano rózgami, ponieważ podczas chłostania jeneralnego byli nieobecni.... Proszą zaś o to dla tego, aby już "swoje odbyć i być w przyszłości spokojnymi...." "Żydów my wprawdzie nie biliśmy i nierabowali — mówili dziwni ci petenci — alež nie biło ich i nie rabowało wielu z tych, których obito rózgami.... I nas więc to nie minie, więc niechajby już raz skończyło się...." Jenerał gubernator Dundukow Korsakow — dodaje *Strana* — skoro się dowiedział o takiem wymierzaniu sprawiedliwości, kazał go zaniechać a urzędników poddał pod odpowiedzialność surową.

Nowe pancerze. Pewien oficer artyleryi saskiej w Lipsku pracuje nad wynalezieniem sposobu zabezpieczenia piersi żołnierza od kuli nieprzyjacielskiej. Wymyślił już przyrząd kruszcowy, względnie dość lekki i do piersi przystający, który ma osłaniać płuca i serce przed kulą z broni ręcznej. Z pomocą najsławniejszego architekta lipskiego zrobiono płytę stalową 1½ cm. grubą, 35 cm. szeroką, 25 cm. wysoką, a 1 kilogr. i 75 gr. ciężką. Wewnętrzna strona wysłana jest cienką warstwą wełny, przymocowaną do wierzchniej płyty angielską stalą, która ma giętkość i twardość zwyczajnego pióra stalowego. Przed kilku dniami wykonano w Lipsku próby z takiem napierśnikiem, przymocowanym do tarczy drewnianej. Jeden z najdzielniejszych strzelców lipskich p. Frietschler dał 8 strzałów, p. Hasse trzy strzały z odtylcówek Martina. Ośm tylko strzałów trafiło. Jedna kula o brzeg napierśnika trąciwszy i wyrwawszy kawałek kruszcu, odskoczyła. Dwie kule trafiły w to samo miejsce (z odległości 175 metrów), z tych jedna przeszła na wylot. Czwarta kula trafiła w dolny brzeg, również płytę przedziurawiwszy. Kule, które przeszły, leżały zupełnie płaszczone między watą i tarczą drewnianą. Reszta kul, trafiwszy w środek napierśnika, pozostawiła tylko nieznaczne zagłębienia na płycie. Pierwsza ta próba dosyć szczęśliwa, skłoniła znakomitego technika do ulepszenia napierśnika, z którym wkrótce odbyć się mają nowe próby. Nazwiska wynalazcy nie podają gazety.

Król. Niederlandzka Linia Parowców.

PROSTA LINIA NA

AMSTERDAM i NEW YORK

KOMPANIA POSIADA I UTRZYMUJE OPRÓCZ SWOICH

NEW YORK'SKICH PAROWCÓW

TAKŻE LINIE DO

Morza Czarnego, Sródziemnego i Baltyckiego.

Regularne ceduły frachtowe z wszystkich punktów na rzece Renie i do holenderskich posiadłości w Wschodnich Indyach regularnemi parowcami przez Kanał Suezki.

PASAŻEROWIE MOGĄ NABYWAĆ KARTY OKRĘTOWE NA WSZYSTKIE KLASSY Z WSZYSTKICH PUNKTÓW

NIEMIECKICH I PRUSKICH Z KROLEWCA, GDANSKA, SZCZECINA, Z FRANCYI, BELGII, WŁOCH I Z HOLANDYI.

Zapewniamy podróżnym wszelką wygodę i opiekę w podróży, dobry stół i żywność zdrową na okręcie.

Aby uchronić podróżnego od wyzyskiwań i zdzierstw, dołączamy i tę dogodność, że podróżnego odstawiamy z dworca kolei aż do domu bez żadnych kosztów dodatkowych.

Podróż z Berlina do Chicago kosztuje tylko $40.00.
Przez wodę z Amsterdamu do New Yorku $24.00.
Z Amsterdamu do Chicago - - $37.00.

Po bliższe szczegóły należy się zgłosić do:

R. R. H. toe Laer, albo **A. Hoppe,**
GENERAL AGENT, 25 S. William Str., New York. — GENERAL N. W. AGENT, 90 La Salle Str., Chicago.

ALBO DO POLSKICH AGENTÓW:

W. SMULSKI, 627 Noble Street, *CHICAGO, ILL.*
W. DYNIEWICZ, 642 Noble, Corner Bradley Street, *CHICAGO, ILL.*

Agentami Niderlandzkiej Kompanii Parowców są:

A. SCHERMAN, 52 Bradley cor. Noble st. Chic.
ANDREW KURR, 539 Noble st. Chicago.
JOHN BEDNARZ 165 W. 19th st. Chicago.
N. T. TANSKI, Sonth Bend, Ind.
JOHN ANGLEWICZ, Winona Minn.
W. S. BOBKIEWICZ, La Salle, Ill.
JOHN GAJEWSKI, Green Bay, Wis.
THEO. RUDZINSKI, Milwaukee, Wis.
JOHN BARZYNSKI, St Paul, Neb.
JOHN STARSZAK, Lemont, Ill.

PRZEPROWADZKA

od 1. Maja, 1881.

:o:

W. Slominska.

Przeniosłam się z Halsted ulicy na:

679 Milwaukee Ave.

w pobliżu Noble ulicy.

Polecam Szanownej Polskiej Publiczności

— moj —

MAGAZYN STROJÓW

— dla —

Dam, Panien i Dzieci.

Mam na składzie Robione Kwiaty, Korony do ślubów i w każdym gatunku: Pióra, Wstążki, Tiule, Woalki, Koronki i

— wszelkie przedmioty podług —

OSTATNIEJ MODY

Paryskiej, Londynskiej i Nowojorskiej!

Podejmuję się wszelkich obstalunków dla Bractw Kościelnych i Towarzystw,

— robię gotowe —

Choragwie, Szarfy, Odznaki i Rozety,

po j knajtanszych cenach.

Na nadchodzącą porę latową zaopatrzyłam skład mój doborem

Latowego Towaru

i upraszam Szanowne Rodaczki i Rodaków, aby mnie raczyli zaszczycić zaufaniem swojem i nadal, gdyż zadaniem mojem będzie zawsze zadowolnić żądanie ich.

Wszystkie obstalunki wykonuję prędko i po najtańszej cenie!

RODACY! Przekonajcie się naprzód w polskim handlu, zanim pójdziecie kupować u innych.

W. Slominska,

679 Milwaukee Avenue.

WIELKI MAGAZYN POLSKI

Mebli, Zwierciadeł, Obrazów i Ram.

Największy i najtańszy w Chicago SKŁAD POLSKI.

544 i 546 MILWAUKEE AVE.

pomiędzy ulicami Cornell i Rucker.

Fabryka nasza:

46 i 48 S. Canal ul.

pomiędzy Washington i Madison ul.

Przyjmujemy również wszelkie obstalunki należące do naszego interesu, które wykonujemy punktualnie na czas oznaczony.

I. P. Mikietynski & A. Sowinski.

MRS. M. PYTEREK,

— SKŁAD —

Butow i Trzewikow.

ELEGANCKIE OBUWIE

FABRYCZNE I NA URZĄD.

Obstalunki i reperacye wszelkiego rodzaju wykonuję jaknajakuratniej i po jaknajtańszej cenie.

FRANCISZEK MURKOWSKI,

696 Milwaukee ave.

w pobliżu Noble ulicy.

POLSKI BOARDING HOUSE

— zarazem —

WINE and BEER—SALOON

Jana Niemczewskiego

23 West Randolph Street,

Poleca się polskiej publiczności z gotową usługą dla stołowników i gości

JAN NIEMCZEWSKI

23 W. RANDOLPH STR. CHICAGO.

Wiktora Bardońskiego

I SPÓLKI

APTEKA POLSKA

615 Noble St., na rogu Sloan ul.

Dostarcza wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, Patentowane, Chemiczne rzeczy należace do Toalety, Perfumy etc. etc. x29.

Dr. D. Rosenthal,

Polski Lekarz i Akuszer

LECZY WSZYSTKIE CHOROBY

Zewnętrzne i Wewnętrzne.

Mieszka: 731 Milwaukee Avenue,

pomiędzy Noble i Fig Sts. - Chicago.

Godziny Ofisowe: od 8 do 10 rano. " 1 " 3 po połud. " 6 " 8 wiecz.

DR. KAROL VENN

LEKARZ PRAKTYCZNY

717 Milwaukee ave. rog Noble ul.

Godziny Ofisowe: od 6 do 9 rano. " 12 " 1 w połud. " 6 " 9 wiecz.

Dr. Henryk Xelowski,

LEKARZ POLSKI

W LASALLE, ILL.

Rodakom naszym w La Salle poleca się na wszelkie choroby i słabości wypróbowana praktyka i zwana uczynność Dra. H. Xelowskiego. Każdego czasu znaleść go można w jego ofisie na mieście lub w mieszkaniu w godzinach poofisowych. Dr. Xelowski, jako najlepiej znany od całego miasta w La Salle nie potrzebuje żadnych dalszych rekomendacyj. 50.vVII

Dr. Ign. Bronisz

Lekarz Polski

Godziny ofisowe:

1.) **635 Milwaukee avenue** (*u Polskiego Zegarmistrza;*) od 9 do 10 z rana.
2.) **303 BLUE ISLAND AVENUE** na rogu 13ej ulicy od 3 do 4 po południu.
3.) **Mieszkanie: 757 W. Harrison St.** (blisko Wood Street.) od 12 do 1½ po południu.

P. BINKOWSKI.

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK

Wykonuje reperacyę zegarków i bużuteryi jaknajtroskliwiej.

Z SKŁADEM ZEGARÓW I BIZUTERYI połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI HANDEL CUKROW I SKŁAD

CYGAR I TYTONIU

Woziki dla Dzieci.

RAMY I OBRAZY - CHROMO

Oraz inne towary galenteryjne w największym doborze.

— 357 W. CHICAGO ave. 357 —

w pobliżu Noble ulicy.

Księgarnia Polska,

Władysława Dyniewicza,

CORNER NOBLE & BRADLEY STS., *Chicago, Ill.*

Założona 1872 roku,

JEST ZAOPATRZONA

w wszelkie książki do nabożeństwa w polskim, angielskim i niemieckim języku, książki naukowe, treści religijnej, dzieła literackie, historyczne, powieści, książki teatralne i t. p.

KATALOG drukowany czyli spis wszystkich książek znajdującycl się w Księgarni posełą Księgarnia za nadesłaniem trzy-centowej marki pocztowej.

POCZTA EUROPEJSKA.

Dnia 15-go Czerwca, 1881 roku.

Wielka kwestya wschodnia z rozmaitemi swemi odcieniami na lądzie europejskim, azyatyckim i afrykańskim schodzi z porządku dziennego wielkich spraw politycznych. W ciągu ostatnich dwu tygodni Rosya ogłosiła wcielenie do swoich posiadłości wielkich obszarów szczepu Teke Turkomanów; Anglia wycofała swe wojska nie tylko z Kandaharu ale i z wąwozów prowadzących do niego od południa; traktat rządu francuzkiego z bejem tunetańskim zatwierdziła francuzka Izba deputowanych wszystkiemi głosami przeciw jednemu a senat francuzki uświęcił ten wyrok jednogłośnie; rząd serbski zawarł traktat handlowy z Austryą, nareszcie i rząd grecki przystał na układ zawarty między wielkiemi mocarstwami a Portą o nową granicę i rozkazał posłowi swemu w Carogrodzie oświadczyć przystąpienie do konwencyi z dnia 24 maja. Rządy mocarstw europejskich zamianowały już delegatów do komisyi, która zajmie się wytknięciem granicy grecko–tureckiej a grecki minister wojny wydał do komendanta greckiej armii wschodniej rozkaz dzienny, w którym mu zaleca obsadzić wojskiem pierwszą sekcyą odstąpionego Grekom terytoryum. Tak tedy wielka kwestya wschodnia została, dzięki dyplomacyi europejskiej, zgodnie uregulowana, i jak na teraz, nie grozi zakłóceniem pokoju europejskiego. Na nieszczęście jednak zanosi się na półwyspie bałkańskim na nową zawieruchę i na nowe mocowanie się wpływów europejskich, które dotychczas nic dobrego dla tej błogosławionej niegdyś dzielnicy starożytnego świata nie wydały. Przesilenie bułgarskie nie zapowiada tak łatwego rozstrzygnięcia, jak się może zdawało księciu Aleksandrowi.

Do Petersburga przybyli w dniu 6go czerwca notablowie szczepu Turkomanów z Merwu i na audyencyi u cara prosili o protekcyą Rosyi nad ich krajem. Car Aleksander III raczył przychylić się do żądania petentów, i zawarł z nimi przymierze pod warunkiem, że "dobrowolnie" poddająca się prowincya otrzyma rosyjskiego ministra rezydenta, zezwoli na budowę kanałów i drogi żelaznej, i nową organizacyą milicyi krajowej na wzór milicyi tatarskich. Chwilowo nie ma Merw składać podatków do skarbu rosyjskiego, i rząd rosyjski własnemi funduszami opędzać będzie koszta, jakie pociągną za sobą projektowane budowy drogi żelaznej i kanałów. — Kto sobie uprzytomni korzystne położenie Merwu jako ważnego punktu strategicznego, wiodącego wprost do Heratu, który znów stanowi klucz, otwierający bramy do Indyi, ten zrozumie z jednej strony niezmierne korzyści, jakie zyskuje Rosya, zajmując Merw, z drugiej nieobliczone straty, jakie ponosi Anglia przez to, że przeniewierzywszy się wielkim planom zmarłego Beaconsfielda, poszła za radą Gladstona i wycofała swe wojska z Kandaharu. Panujący dziś z łaski Anglików emir w Kabulu, Abdurrahman han, pobił wprawdzie na głowę, jak to donosi depesza wice-króla indyjskiego, rywala swego Ejuba hana, ale zwycięztwo to małego jest znaczenia, gdyż władzca afgański nie będzie z pewnością kruszył nadal kopii w obronie interesów angielskich i będzie wolał szukać opieki i wsparcia u bezpośredniego swego sąsiada, u Rosyi, która, wziąwszy pod protektorat Merw, stała się de facto panią Afganistanu.

Jak Anglią, tak i Niemcy spotyka niemiła wcale niespodzianka ze strony Rosyi. Jak donoszą, podwyższył rząd rosyjski cło od importowanego cementu o siedm kopiejek na pudzie. Cło to pobierane ma być także w tej samej wysokości od rzeczonego metalu w portach morza Czarnego. — Nowe to rozporządzenie rosyjskie dotyka w pierwszym rzędzie handel niemiecki, który już i tak z wielkiemi ma trudnościami do walczenia z powodu celnej polityki rosyjskiej. Liberalne dzienniki berlińskie, jak B e r l i n e r T a g e b l a t t, bardzo z tego powodu rozgniewane są na Rosyą, i nie szczędzą przytem przycinków ks. Bismarckowi, który, zaprowadzając cła opiekuńcze w cesarstwie, popchnął tem samem Rosyą na drogę, wiodącą Niemcy do ruiny materyalnej. Nową tę zaporę celną na granicy rosyjskiej uczuł widocznie i rząd niemiecki, gdyż, jak donoszą z Warszawy do P o l i t. C o r r e s p., rozpoczął rokowania z Petersburgiem w kwestyi zaprowadzenia niektórych ułatwień na wspólnej granicy."

Z innych bieżących spraw politycznych, pierwsze obecnie zajmuje miejsce i ogólną zwraca na siebie uwagę uchwała senatu francuzkiego, odrzucająca projekt deputowanego Bardoux i zadająca tem samem ciężką klęskę Gambecie. Że Gambetta nie podda się wyrokowi senatu i wszelkich użyje sprężyn w celu pokonania swych przeciwników, o tem tak we Francyi, jak i w reszcie Europy nikt nie wątpi. Prasowe organa Gambetty wypowiadają nieubłaganą walkę zwycięzcom. Liczne i ruchliwe stronnictwo Gambetty dowiodło, że nie cofa się przed żadnemi środkami, godziwemi, czy nie godziwemi, aby tylko przeprowadzić swe plany. To też żywioły konserwatywne i organa ich prasowe, zamiast tryumfować z odniesionego zwycięztwa i oddawać się nieuzasadnionej pewności, jakoby dyktatura Gambetty ostatecznie się skończyła, powinny raczej do nowej się sposobić walki, i podejmując rzuconą rękawicę, rozwinąć na olbrzymią skalę agitacyi, aby w przyszłych wyborach pogromić zaciętych swych wrogów i nowymi posłami wzmocnić przerzedzone swe szeregi.

Jednym z największych kłopotów, jakie przygniatają gabinet p. Gladstona, jest nieszczęsna sprawa irlandzka. P. Gladstone usiłuje wprawdzie w lepszem nieco świetle przedstawić stan rzeczy w Irlandyi, ale nadchodzące ztamtąd doniesienia zaprzeczają temu jego optymizmowi. Według prasy torysowskiej znajduje się Irlandya w przededniu zbrojnego powstania. Fenianie podobno zamierzają wysadzić wszystkie gmachy rządowe w powietrze. Świeży przykład tego rodzaju zamachu wymierzono na ratusz w Liverpoolu w dniu 10 czerwca, podłożywszy rurę z dynamitem pod ratusz liverpolski. Szczęściem, że dwóch konstablerów spostrzegło ową rurę i jeden z nich uchwycił ją i rzucił na ulicę, co spowodowało wybuch tak silny, że szyby w pobliskich domach popękały.

Nad rezydencyą cara w Gatczynie szalała 4 czerwca straszliwa burza. Piorun uderzył i strzaskał obelisk, ustawiony przez Pawła w r. 1792 niedaleko parku pałacowego. Posterunek i druga jakaś osoba zostały zabite. W pałacu strzaskanych zostało mnóstwo szyb. Lud uważa, że zdruzgotanie obeliska jest sprawą nihilistów.

— Gazeta "Presse" otrzymała wiadomość o nowym zamachu na cara, który jednak został odkryty. Aresztowano spiskowców w liczbie 21. Podobno podpułkownik schował się pod łóżko w pokoju, w którym zbierali się sprzysiężeni i podsłuchał całą naradę. Sprzysiężeni uradzili, aby strzelano na cara i pięciu z obcych zgłosiło się na wykonawców zamachu. Między aresztowanymi znajdują się gimnazyści.

— Pod Gatczynem w pobliżu stacyi kolejowej, z boku od toru kolejowego, odkryto otwór, w którym znajdowały się dwie puszki blaszane. Otwór był zakryty mchem i trawą a z stacyi telegraficznej prowadzone były przez piwnicę przewody jeszcze nie wykończone. Dwie godziny przed wyjazdem cara obsadzono lokal, urzędników aresztowano. Widocznie wiedziano na dworze o tym zamachu."

— Car z rodziną nagle podobno przeniósł się z Gątczyny do Peterhofu. Jest to zamek położony nad morzem, na południowym brzegu zatoki Fińskiej, naprzeciw twierdzy Kronsztatu.—Przeniesienie się cara było tak nagłe, że osoby, które dnia tego miały naznaczoną audyencyą, nie wiedziały nic o niem i udały się na audyencyą do Gatczyny.

Wiadomości Telegraficzne.

Konstantynopol 29 Czerwca. W procesie Midhata baszy, Mahmuda baszy, Nuri baszy, Ali beja, Nedżiba beja, Fahriba beja, Hadżi Mehmera i Mustafy ogrodnika, którym udowodniono morderstwo sułtana Abdul Azisa, wydał sąd wyrok śmierci na morderców. Izet basza i Zyda basza za wspólnictwo w morderstwie, zostali osądzeni każdy na dziesięć lat więzienia. Osądzonym pozostawiono ośm dni czasu do apelacyi.

Coblencya 27 Czerwca. Przybył tu cesarz Wilhelm. Cesarzowa ma się nieco lepiej.

Berlin 29 czerwca. Zdrowie Bismarka polepszyło się tak, iż wkrótce będzie mógł wyjechać do Kissingen.

Londyn 30 Czerwca. Straszna zaraźliwa choroba, podobna do trądu, wybuchła w okolicy Tuluzy.

Londyn 30 Czerwca. Depesza z Pragi czeskiej donosi, że uroczystość studentów niemieckich została tam zakłóconą przez Czechów. Kilku niemców zostało poturbowanych. Następnego dnia czeska ludność powtórnie zaczepiła niemieckich studentów, przyczem wielu zostało poranionych.

Londyn 1 Lipca. Depesza z Tunisu donosi, że Arabowie w Sfax podnieśli bunt. Francuzkie wojskó w Tunisie wyszło naprzeciw zbuntowanym.

Wiedeń 1 Lipca. Trzydzieści osób aresztowano w Pradze za wspólnictwo w rozruchach przeciw niemieckim studentom.

Berlin 2 Lipca. Wszystkie podejrzane osoby zostały wydalone z Lipska. Pomiędzy niemi znajdują sie: Bebel, Liebknech i Hasenclever, członkowie reichstagu niemieckiego.

Praga 2 Lipca. Nowe rozruchy uliczne zaszły w Pradze wczoraj wieczorem. Policya rozpędziła tłumy.

Petersburg 3 Lipca. Nową rewolucyjną prasę znaleziono w Ekaterinosławiu z tekstem nowej proklamacyi. Prasa była własnością uczniów wyższych klas gimnazyalnych.

Londyn 4 Łipca. Rosyjski konsul w Zofii telegrafuje do p. Giersa, że odkryto spisek na życie księcia Aleksandra Bułgarskiego.

Londyn 4 Lipca. Arabowie w Sfax wypędzili Europejczyków i opanowali okopy i reduty. Francuzi będą bombardować twierdzę, jeżeli Arabowie z niej nie ustąpią. Arabowie zrabowali Sfax, przyczem trzy osoby zabili i dwadzieścia osób ranili.

Petersburg 4 Lipca. Żniwa tegoroczne są bardzo pomyślne w całem państwie.

Wiedeń 5 Lipca. Wielki rozruch zrobiono w Tirnowie, wiele osób zostało ranionych, wiele domów spalonych i dwa banki zrabowane.

Nowa setka religijna. W powiecie Kołowieński (gub. Moskiewska) — jak donosi *Kuryer Rosyjski* — ukazała się cudaczna setka pod nazwą "Kacepów". Wyznawcy tej wiary, napotykający się licznie po wsiach, wyróżniają się niezwykłą niechęcią zarówno do prawosławnej jak i innych religij. W liczbie licznych obrządków, zachowywanych przez "kacepów" zasługuje na uwagę fakt, że czesanie włosów na głowie, według ich mniemania, stanowi najcięższy z grzechów. Oddając się temu komicznemu przepisowi naczelnik sekty, starzec siedmdziesięcioletni, przez kilkadziesiąt lat z urzędu chodzi z głową nieuczesaną. Odrzucając instytucyę kapłaństwa, kacepowcy wykonywanie obrządków poruczają starym babom. Pyszna wiara!

Protestancka nietolerancya.

Kiedy gazety liberalne lub protestanckie schwycą jakąś fałszywie rozsiewaną pogłoskę o przymusowym pobycie czyimś w klasztorze lub jakiej kongregacyi, wtedy rozlegają się głosy straszliwego oburzenia na nietolerancyą średniowieczną, na "ciemnotę mnichów" i z chlubą wskazuje się na "moralne zdobycze reformacyi", na "postęp wolności i swobody ducha" — nie mówiąc już o "niemieckiej kulturze", bez której bodaj czyby Europa była się zdołała do dziś dnia utrzymać.

Kiedy jednakże w łonie samegoż protestantyzmu odgrywają się sceny wołające o pomstę do nieba, wtedy prasa liberalna i protestancka o tem milczy i chyba przypadkiem dowiedzą się ludzie, jaka to ta tolerancya protestancka, jakich to używa się środków w celach religijnej propagandy. Oto jeden z takich przypadków, o których tylko mimochodem się dowiedział *Kur. Poz.* z okazyi wieca poznańskiego.

W Osiecznie żyło mieszane małżeństwo Haenelt; żona była katoliczka, mąż protestant. Po śmierci żony oddał Haenelt, jak utrzymuje, z namowy pastora protestanckiego 12letniego syna swego do protestanckiego zakładu w Schwurzen pod Szlichtingową, a to z tego powodu, że mu zakład ten bardzo gorąco zalecano, kładąc główny przycisk na to, iż za utrzymanie dziecka nic płacić nie będzie, i że jako protestant o wychowanie dziecka po protestancku starać się powinien. Haenelt usłuchał tych rad i chłopca do Schwurzen odesłał.

Tymczasem chłopiec w katolickim kościele ochrzcony i po katolicku w przywiązaniu do Kościoła i życia kościelnego wychowany, czuł się w protestanckim zakładzie jakby skrępowanym, przebył w nim wprawdzie półtora roku, ale dłużej wytrzymać nie mogąc, potajemnie z zakładu uszedł i do Osieczny powrócił. Ojciec chłopca do powrotu nie naglił, widział bowiem, że ani prośbą ani groźbą do przejścia na protestantyzm skłonić go nie można; nie chciał być też gwałcicielem sumienia własnego swego dziecka i zawiadomił o tem pastora, dyrygującego zakładem. M i m o t o c h ł o p c a u r z ę d o w n i e i w b r e w j e g o w o l i s p r o w a d z o n o d o z a k ł a d u. Chłopiec umyka powtórnie, kryje się, idzie w służbę, zkąd go nareszcie po pewnym czasie odnalazłszy, w d r o d z e p o l i c y j n e j c i u p a s e m d o S c h w u r z e n o d s t a w i o n o. Oto własnoręcznym podpisem opatrzony list ojca do pastora Bieberfeld w Szlichtingowie, skarżącego się na ten gwałt sumienia chłopcu jego czynione:

Osieczna, 27 maja 1881.

Wielce Szanowny Panie Pastorze!

Odwołując się na list mój wysłany do Pana pod dniem 15 zm. a dotyczący syna mego Karola Haenelt'a, jako też do mego oświadczenia złożonego ustnie przed tutejszą policyą — o czem z pewnością już Pana zawiadomiono, — wzywam Pana, abyś tego syna mego, k t ó r e g o m i d z i s i a j n i e j a k o ś w y d a r t o (gleichsam entrissen) i k t ó r y m i m o m e g o n a j e n e r g i c z n i e j s z e g o p r o t e s t u d o z a k ł a d u s i e r o t w S c h w u r z e n p r z e z t u t e j s z e g o s ł u g ę z a p r o w a d z o n y z o s t a ł, — natychmiast uwolnił. Gdyby uczeń mimo to z zakładu uwolniony być nie miał i aż do j u t r z e j s z e g o w i e c z o r a do mnie nie wrócił, — będę zniewolony z wszelką energią wystąpić i chwycić się drogi prawnej, aby go przeciw wszelkiemu przymusowi wziąść w obronę, a przy ojcowskiem prawie mojem się utrzymać — g d y ż n a n i k o g o n i e w o l n o w y w i e r a ć p r z y m u s u r e l i g i j n e g o, a n i p r z y m u s u s u m i e n i a. Również byłbym zniewolony sprawę tę do publicznej podać wiadomości, przez co wielka i niemiła wrzawa powstaćby musiała — której teraz jeszcze zapobiedz można. podp. H a e n e l t.

Na ten list dotąd żadna nie nadeszła odpowiedź; Karol Haenelt, syn obywatela z Osieczny, dotąd do domu ojca nie wrócił. Widocznie w zakładzie w Schwurzen za nic sobie ważą i wolą ojca i decyzyą chłopca, mającego już przeszło 14 lat. Gdyby pomiędzy tą wolą ojca protestanta a postanowieniem chłopca katolika zachodziła jaka sprzeczność, możnaby jeszcze wytłómaczyć sobie zachowanie przełożonych zakładu. Skoro jednakże i ojciec i syn najzupełniej są zgodni i ani pierwszy syna swego do zakładu dalej posyłać, ani drugi do zakładu dłużej chodzić nie chce, to zatrzymanie chłopca dłużej w zakładzie uważać musimy za akt nietolerancyi, za gwałt, dokonany na sumieniu młodego chłopca.

Samobójstwo jenerała Uchatiusa.

W sobotę przed Zielonemi Świątkami o godz. 2 w południe rozeszła się we Wiedniu wieść o samobójstwie 70–letniego jenerała barona Uchatiusa, polnego marszałka–porucznika i komendanta artylerzyckiej ludwisarni we Wiedniu. Rzeczywiście wpół godziny przedtem, w zabudowaniu komendantury artylerzyckiej, w mieszkaniu br. Uchatiusa, znalazła go córka jego niezamężna, leżącego na ziemi w kałuży krwi i piersią przestrzeloną w okolicy serca. Na sekretarzyku leżała kartka, na której pewnymi ciągami skreślone były wyrazy: "Moi najdrożsi, przebaczcie mi, dłużej żyć nie mogę." Co do powodów samobójstwa, jest tylko przypuszczenie, że wynalazca mięszaniny stali i bronzu, z której obecnie odlane są działa dla armii austryackiej, targnął się na życie dla — obrażonej dumy. Br. Uchatius długo walczył z przeciwnościami, zanim wynalazek jego uznano i zastósowano przy odlewaniu dział w r. 1877, kiedy cała artylerya zaopatrzoną została w "działa Uchatiusa." W listopadzie r. z. zawotowano 926,000 złr. na odlanie sześciu dział wałowych dla twierdzy Poli, i polecono odlać je z materyału Uchatiusa. Termin dostawy dział wypadał z końcem czerwca r. b. Działa te miały stanowić próbę, czy materyał Uchatiusa da się użyć do dział wielkiego kalibru. Wątpiono o tem w wyższych sferach wojskowych. Tymczasem Uchatius pracował wraz ze swym zięciem, majorem Travniczkiem, w laborytoryum swem nad uzyskaniem mięszaniny stali i bronzu, któraby posiadała stopień twardości potrzebnej dla dział większego kalibru. Termin się zbliżał. Uchatius w ostatnich dniach pracował gorączkowo. Z ministerstwa przesyłano reskrypta z przypomnieniem o bliskim terminie. W dzień katastrofy otrzymał Uchatius poufne doniesienie, że jakaś osobistość ze sfer dworskich w sposób niedwuznaczny wyraziła się przed ministrem wojny o wątpliwym skutku usiłowań Uchatiusa. Uchatius przyjął tę wiadomość, zdawało się, bardzo obojętnie; poszedł następnie do ministra wojny, miał tam dłuższą konferencyę, po której wrócił do domu na obiad. Po obiedzie, w gronie familii, to jest żony, córki zamężnej, zięcia majora Travniczka i drugiej córki, udał się do swego gabinetu, gdzie zakończył życie.

Sposób rozporządzenia mięszaniny ze stali i bronzu, pozostał teraz własnością zięcia Uchatiusa. Wynalazkiem swoim jenerał Uchatius nietylko postawił artyleryę austryacką na pierwszym stopniu tej broni w armiach europejskich, ale, co ważniejsza, wyzwolił on nadto monarchię o awisłości od fabryki dział Kruppa w Essen, zaopatrującej w swe fabrykaty wszystkie armie europejskie a pośrednio wyzwolił on monarchię od zawisłości "przyjacielskich" Niemiec, które w ewentualnym wypadku mogły i mogą wzbronić wywozu dział za granicę, a tem samem osłabić zbrojność obcej armii.

Wiadomo jakie ze strony obcych mocarstw a zwłaszcza ze strony sprzymierzonych z Austryą Niemiec czyniono wysiłki, aby dojść tajemnicy tego wynalazku. Uchatius mógł był zarobić miliony, gdyby nie był zacnym patryotą. Ponieważ zaś nim był i wynalazku swego strzegł jak oka w głowie i robił nim konkurencyę obcej zamożnej firmie, znalazł się w przykrej alternatywie wybierania między cierpliwem znoszeniem różnych dokuczliwości, lub kulą; wybrał to ostatnie, a Austrya utraciła wielkiego męża i patryotę.

Zmarły urodził się w r. 1811 w Theresienfeld w Austryi Górnej. Wzięty do wojska wstąpił do szkoły artyleryi. W r. 1856 wynalazł sposób zyskiwania stali lanej wprost z surowca, na co zwróciły uwagę dopiero pisma fachowe francuzkie; te przyspożyły sławy, i przyczyniły się do awansu Uchatiusa.

Od r. 1871 był na posadzie komendanta zbrojowni artylerzyckiej, gdzie pracując ciągle, wynalazł swoją sławną mięszaninę; w r. 1874 mianowany został jenerał–majorem, w r. 1879 marszałkiem por. Posiadał kilkanaście dekoracyi austryackich i zagranicznych.

Poszukiwania.

Poszukuję w ważnym interesie szwagra mego Jakóba Rutkowskiego. Kto go zna, niech będzie łaskaw o tem mi donieść pod adresem: Frank Pałuka.
Lemont, Cook Co. Ill.

Poszukuję Michała Rólewicz i żonę jego Helenę Bajer z Barcina z W. Ks. Poznańskiego. Przed sześciu laty byli w Philadelphii. Ktoby z przyjaciół wiedział o jego pobyciu niech raczy donieść do Redakcyi *Gazety Katolickiej* albo do:
Władysław Bajer, Lemont
Cook Co. Ill.

W. Bukowski poszukuje Walentego Jastrzembskiego, pochodzącego z Roskowskich hubów, w powiecie wągrowieckim. Przybył on ztamtąd do Ameryki i zamieszkał w New Yorku, następnie przybył do Willis, Texas, i w roku bieżącym wrócił napowrót do New Yorku. Proszę więc szan. rodaków, którzy go znają, donieść mi o miejscu jego zamieszkania.
Walenty Bukowski.
2x. Willis, Tex.

POKWITOWANIA.

Następujący pp. Abonenci którzy zapłacili za Gazetę Katolicką:

W. Suchecki, Toledo	1 00
Rev. H. Cichocki, New York	2 00
Józef Bożych, Chicago	2 00
Brother Maximilian, Notre Dame	1 00
Wł. hr. Zamojski, Kórnik	3 00
Fr. Pelinski, Jersey City	1 00
Jan Wetowski, Auburn	2 00
Marcin Muzolf, Duluth	3 00
Wojciech Karwacki, Cleveland	4 00
Karol Szarmach, Radom	2 00
Wincenty Ławniczak, Bronson	1 00
Jan Kieliszewski "	1 00
Adam Budnik Chicago	0 50
Jan Fornikowski "	1 00
And. Szperkowski "	0 50
Konstanty Figiel, Lubostroń	3 00
Frank Bembniski, Aniela	3 00
John Wiesh, Lafayette	5 00
Władysław Redlaczyk, Fall Creek	2 00
Melchior Karolus, Bay City	4 05
Józef Glaza, Chicago	2 00
Józef Holasz, Florence	2 00

Kto w przeciągu upłynionego tygodnia prenumeratę zapłacił, a nie jest wymieniony w powyższym spisie, tego upraszamy o uwiadomienie nas niezwłocznie, ażebyśmy wcześnie pomyłkę wyśledzić i błąd naprawić mogli.

POLSKIE LITERACKIE TOWARZYSTWO
w Chicago, Illinois.

VICTOR LASSAGNE. ACHILLE DUPUIS

RESTAURANT FRANCUZKI.

Najlepsze potrawy, po nader umiarkowanej cenie, są zawsze gotowe w Francuskiej Restauracyi

LASSAGNE & DUPUIS

122 i 124 E. Washington St.

w bliskości Giełdy. Chicago Ill.

Pierwszy Excursion!

Tow. Polsko-Litewskiego

Św. Kazimierza

z New Yorku,

— Odbędzie się —

w Niedzielę dnia 10 Lipca 1881.

Goście siadać mogą:

W 1szym miejscu przy South 6th. Str. w Williamsburgu o godzinie 8 z rana.

W 2gim miejscu przy Broom Str. w New York o godzinie 8 i 30 minut.

W 3cim miejscu przy Morris Str. w Jersey city o godzinie 9.

Tykiet 50 centów.

Dzieci do 13 lat bezpłatnie Tykietów można dostać u sekretarzy polskich. Komitet.

Nikodem T. Tanski.

Sędzia Pokoju i Notaryusz

w South Bend, Ind.,

Poleca się Szanownej Publiczności Polskiej we wszystkich sprawach w zakresie urzędu jego wchodzących

Reprezentuje Agentury:

Zabezpieczeń od Ognia i Życia

w towarzystwach najlepszych i najpewniejszych

sprzedaży Gruntów, Domów i Lotów, kolektowania i wysyłania pieniędzy.

Wszystko pod warunkami nader przystępnemi, w sposób honorowy i godziwy.

JEGO AGENTURA:

Północno Niem. Lloydu

ogólnej zażywa sławy.

Kompania ta posiada 38 przepysznych i w wszelkie wygody zaopatrzonych parowców. Kierunek ich z Bremen do New Yorku i Baltimore. Podróż opłaconą być może od samego miejsca pobytu do celu podróży.

Nikodem T. Tanski,

Lock Box 45

South Bend, Ind.

Jan Gajewski

w Green Bay, Wis.

Agent Północno-Niemieckiego

LLOYDU

sprzedaje

}–:KARTY OKRĘTOWE:–{

Również pośredniczy przy kupowaniu i sprzedawaniu

GRUNTOW I FARM

}po jaknajtanszej cenie.{

JAN GAJEWSKI,

Green Bay, Wis.

JAN HAUBER,

MANUFAKTORNIA I SKLAD

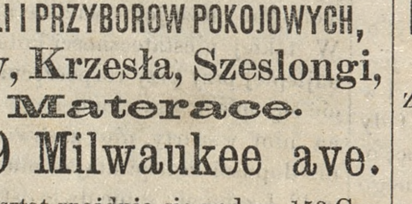

MEBLI I PRZYBOROW POKOJOWYCH,

Sofy, Krzesła, Szeslongi,

Materace.

589 Milwaukee ave.

Warsztat znajduje się pod nr. 153 Cornell str. Odnawiam i wyściełam stare meble.

Farmy! Farmy!

w Poniatowskim, Marathon County, Wis.

Polska osada Poniatowski założona została 1878 roku. Zamieszkali tam Polacy mogą dać najlepsze świadectwo o urodzajności gruntu, dobrej wodzie, zdrowym klimacie itd.

Cena za akier jest od 5 do 6¼ dolarow

za gotówkę lub na 5 do 10 lat wypłaty z 7 dol. od sta procentu Drzewo jest następujące: klon, jesion, grab, dąb, brzoza, lipa, iemlok itd. Jest tam już około 70 familii Polaków, oprócz innych zamieszkałych w pobliskich osadach. Jest także kościół i 2 szkoły. Po bliższe informacye zgłosić się można do:

TEO. M. HELINSKI,

No. 149 Chicago Avenue.

Godziny Ofisowe: od 8 do 11 przed poł. od 2 do 6 po połud.

Mogę dać jaknajobszerniejsze objaśnienia o tej osadzie, bo mieszkałem w niej od samego jej założenia aż do tego czasu i na zimę znów tam powracam.

ANTONI STELLMACH,

Poleca Szanownym Rodakom swój

MAGAZYN KRAWIECKI

zaopatrzony w wielki wybór towarów najmodniejszych

ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH;

Zamówienia wykonują się starannie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po jak

Najprzystępniejszych Cenach.

ANTONI STELLMACH,

397 MILWAUKEE AVENUE

w pobliżu Carpenter St. - Chicago.

P. Koncewicz

ZEGARMISTRZ

I ZŁOTNIK.

Kieszonkowe i ścienne zegarki z najlepszych fabryk do nabycia po cenach umiarkowanych.

Reperacyje zegarków i biżuteryje na sprzedaż wszystko to znajdą u mnie Rodacy.

SKŁAD TYTONIU, PAPIEROSOW i CYGAR, CYGARNIC, SZTAMBUŁEK i wszelkich przyborów dla palaczy.

635 Milwaukee ave.

CHICAGO, - - ILL.

NAUKA MUZYKI.

Niniejszem zawiadamiam, Szanowną Publiczność, że udzielam lekcyi na:

FORTEPIANIE lub ORGANACH;

za bardzo umiarkowaną cenę.

ANDRZEJ KWASIGROCH,

Organista Kościoła Świętego Stanisława Kostki

163 Blackhawk st. — Chicago.

NA BALTIMORE

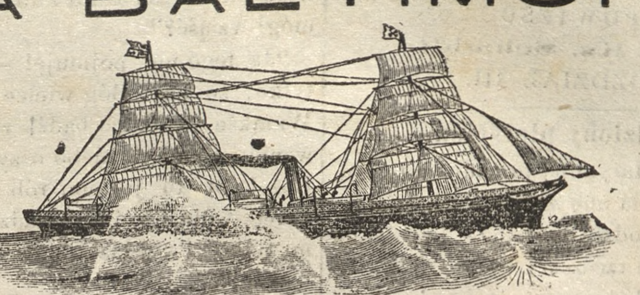

Kto chce starą swą ojczyznę odwiedzić, albo swoich krewnych lub przyjaciół z Europy do Ameryki sprowadzić, ten powinien użyć do tego przepysznych, nowych, żelaznych, szrubowych, parowców pocztowych

POŁN. NIEMIECKIEGO LLOYDU.

Na parowcach półn. niemieckiego Lloydu przeprawiło się do końca roku 1880 przeszło 800,000 osób.

Parowce tej kompanii:

Braunschweig,	3200	tonów	kapitan Unduetch:	
Nuernberg,	3200	"	"	Jaeger,
Ohio	2500	"	"	Meyer,
Leipzig	2500	"	"	Pfeiffer,
Baltimore,	2500	"	"	Hellmers,
Berlin	2500	"	"	Heincke,

chodzą regularnie co 14 dni pomiędzy Bremen a Baltimore i przyjmują pasażerów po następnych ratach:

Z BALTIMORE DO BREMEN

Pokład..........$30,00 w papierach.

Dzieci od 1 do 12 lat połowę.

Z BREMEN DO BALTIMORE

Pokład..........$28.00 w papierach,

Z Przylądków Skandynawskich.......... $28.00

Dzieci od 1 do 12 lat połowę.

Niemowlęta darmo.

Kto sobie życzy posłać po swoich przyjaciół z Polski do Chicago, może u nas wykupywać through tykiety odrazu wprost na całą podróż po następujących zniżonych cenach:

Z Poznania	do	Chicago	$41 40
" Torunia	"	"	42 10
" Inowrocławia	"	"	42 10
" Mogilna	"	"	41 95
" Nakła	"	"	41 65
" Gnieżna	"	"	45 35
" Krakowa	"	"	48 60
" Lwowa	"	"	52 50
" Brodow	"	"	52 70
" Eydtkun	"	"	44 10
" Gumbina	"	"	43 63
" Piły	"	"	41 50

Z BREMEN.		Z BALTIMORE	
Koeln	15 Czerwca	— 7 Lipca o 2 po poł.	
Strassburg	22 "	— 14 "	" "
Braunschweig	29 "	— 21 "	" "
Leipzig	6 Lipca	— 28 "	" "
Hohenzollern	13 "	— 4 Sierp. "	" "
Hermann	20 "	— 11 "	" "

Plac wylądowania w Baltimorze jest zarazem worcem kolei żelaznej Baltimore Ohio, po kto ej może podrożny taniej się dostać na Zachód Ameryki, aniżeli z New Yorku lub Philadelphii

Skoro okręt z emigrantami przybywa do portu, natychmiast urzędnicy kolei zamykają przystęp do dworca dla wszystkich nienależących do służby kolejowej, aby podrożnego ochronić od oszustów i natrętnych, którzy zwykle po innych portach na przybywających z Europy czychają

Szczególną uwagę zwracamy na wielkie korzyści, jakie podróżni Polacy mają na naszych parowcach, bo lubo służba na okręcie jest czysto niemiecka, jednakże dla Polaków kompania stara się szczegółowo o wszelkie wygody. Przesiadania z jednego okrętu na drugi nie ma u nas. Pasażyer przepływa morze na tym samym okręcie z Bremu do Baltimoru.

Bilety na podróż TAM i NAPOWROT mają zniżoną cenę.

Co do bliższych szczegółów udać się należy z zapytaniem do:

A. Schumacher & Co., 5 South Gay street. Baltimore, Md.

albo

do H. Claussenius & Co., 2 South Clark str. CHICAGO.

Dla publiczności polskiej agentami naszymi są:
W. SMULSKI, 627 Noble Street, Chicago.
JAN BEDNARZ 165 W. 19-th str. "
N. T. TANSKI, South Bend, Ind.
JAN ANGLEWICZ, Winona Minn.
K. CHILLA, Stevens Point Wis.
THEO. M. HELINSKI, Wausau P. O. Wis.
S. W. BOBKIEWICZ, La Sale, Ill.
JAN GAJEWSKI, Green Bay, Wis.
THEO. RUDZINSKI 391 Mitchel st. Milwaukee

$24.00

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie Punkta EUROPY I AMERYKI PO NAJTANSZYCH CENACH

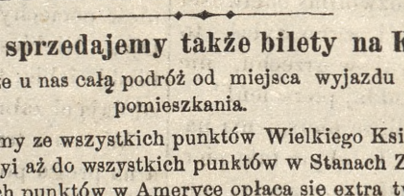

i na najlepszych PAROWCACH dostać można w ofisie "GAZETY POL. KATOLICKIEJ

627 Noble street. Chicago, Ill

Jednocześnie sprzedajemy także bilety na Kolej Zelazną

tak iż podróżny opłacić może u nas całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

Bilety kolejowe sprzedajemy ze wszystkich punktów Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicyi aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dziesięciu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta nie opłaca się nic. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do nas, a chętnie i prędko każdemu usłużymy.

Piszcie do:

JAN BARZYNSKI, B. 125 ST. PAUL, Howard Co. Nebraska.

albo: W. SMULSKI, 627 Noble str. CHICAGO, Ill.

KARTY OKRĘTOWE!

Z EUROPY NA WSZYSTKIE PUNKTA W AMERYCE.

Z Antwerpii, Hamburga, z Bremen do Baltimore, NewYork, albo Philadelphii do Chicago; również

}–BILETY KOLEJOWE–{

z New York West, i North West, wyrabia:

jakoteż przesyłki pieniężne, w każdej ilości, prosto do domu w Europie i Ameryce odsyła

Antoni Schermann, Agent Red Star i American Line.

52 Bradley, corner Noble Sts. Chicago, Ill.

nie droższy jak inni agienci w Stanach Zjednoczonych.

KARTY OKRĘTOWE

Do EUROPY i z EUROPY

— przedaje po jak najtańszej cenie —

CLAUSSENIUS & Co

2 South Clark str.

GENERALNA AGENTURA

Parowców Bremenskich

North German Lloyd,

z BREMEN do NEW YORKU,
z BREMEN " BALTIMORE
I NAPOWRÓT.

Niechaj się nikt tem nie uwodzi jeżeli inne Linie podają w gazetach tylko jedną część opłaty za podróż z starej ojczyzny do Chicago, bo gdzie przez wodę mniej żądają, tam trzeba za kolej żelazną więcej zapłacić..

Na linii Bremenskiej kosztuje tylko

$40.00

podróż od Berlina do Chicago.

Tak tanio żadna inna linia kart okrętowych nie wydaje.

KARTY OKRĘTOWE

DO EUROPY I Z EUROPY

przedaje po jak najtańszej cenie

W. S. BOBKIEWICZ, - La Salle, Ill.

GENERALNA AGENTURA

PAROWCOW BREMENSKICH

North German Lloyd,

z BREMEN do NEW YORKU
z BREMEN " BALTIMORE
I napowrót.

Niechaj się nikt tem nie uwodzi jeżeli inne Linie podają w gazetach tylko jedną część opłaty za podróż z starej ojczyzny do La Salle, Ill. bo gdzie przez wodę mniej żądają, tam trzeba za kolej żelazną więcej zapłacić.

Na linii Bremenskiej kosztuje tylko

$43.00

podróż od Berlina do LaSalle, Ill.

Tak tanio żadna inna linia kart okrętowych nie wydaje.

T. NALEPINSKI

POLECA SWOJ POLSKI

Beer-Saloon

Dobre napoje Wina i Likiery najrozmaitsze

Piwo zawsze świeże i dobre cygary.

94 Division str.,

8,11 obok Noble ulicy.

KARTY OKRĘTOWE

NA WSZYSTKIE PUNKTA

I EUROPY

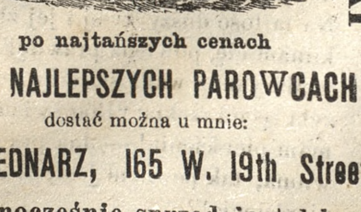

AMERYKI

po najtańszych cenach

I NA NAJLEPSZYCH PAROWCACH

dostać można u mnie:

JAN BEDNARZ, 165 W. 19th Street.

Jednocześnie sprzedaję także

BILETY na KOLEJ ŻELAZNĄ

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

28 dolarow

a więc taniej niż gdzie indziej.

BILETY KOLEJOWE

sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szląska i Galicyi aż do wszystkich punktów Stanów Zjednoczonych.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę,

Zawiadamiam zarazem Szan. Rodaków iż pośredniczę przy odsyłaniu

pieniędzy do starego kraju

i przy ściąganiu sched, spadków wszelkich pieniędzy z Europy.

JAN BEDNARZ, 165 W. 19th St.

CHICAGO, ILL.

10x80

Do moich Rodaków w Lemont!

Niniejszem zawiadamiam Szanownych Rodaków w Lemont i okolicy,

— że —

Agencya Polska

Północno—Niemieckiego

LLOYDU

mnie tylko samemu w L e m o n c i e powierzoną została. Wystawiam Karty Okrętowe, sprowadzam podróżnych, — ściągam Schedy i Pieniądze ze starego kraju.

Jan Starszak,

LEMONT, ILL.